

BYŁYM KOLEGOM SWOIM  
Z SEMINARYUM PROF. ROMANA PILATA

SKŁADA

A U T O R.

DR. TADEUSZ STERNAL.

---

Z POWODU DZIEŁA

STANISŁAWA TARNOWSKIEGO

O

ZYGMUNCIE KRASIŃSKIM.

---

L W Ó W.

SEYFARTH I CZAJKOWSKI.

Z drukarni Władysława Łozińskiego. Zarządca W. J. Weber.

1894.

38643

II



Dzieło, którego tytuł wymieniliśmy u góry, nabrało odrazu niebywałego w literaturze znaczenia. Najpierw dlatego, że jest pierwszą większą pracą o wielkim poecie, powtóre dla osobistości autora, będącego nie tylko znakomitym krytykiem, a najznakomitszym estetykiem, ale jak w tym wypadku ogólny głos przyznawał, jedynie uprawnionym a nawet obowiązany do napisania monografii. Długo oczekiwane na pewno, jako rzecz, którą prędzej lub później otrzymamy, ukazało się ono nareszcie, wprowadzając zaraz na pierwszy rzut oka w zdumienie swoją objętością. Jak słusznie zauważono <sup>1)</sup>, nadzwyczajna ta płodność pióra i myśli autora, który w rok po *Doświadczeniach i Rozmyślaniach* daje znowu dzieło wyczerpujące, tłumaczy się tem tylko, że właściwie jest to owoc pracy długoletniej, której poszczególne części nawet znane już były dawniej. Na polu literatury o Krasińskim bowiem, autor zajmował już przedtem naczelne miejsce: obok głośnej a nieprzebranej w bogactwo szczegółów i poglądów przedmowy do lwowskiego wydania dzieł <sup>2)</sup>, która też przez długie lata wystarczała znakomicie jako wszechstronne źródło do poznania życia i zrozumienia poety, opracowywał on nadto *Nieboską komedye* <sup>3)</sup>, drobne poezye <sup>4)</sup> i nieznane urywki listów <sup>5)</sup>, co wszystko razem nie tylko w ogólności, ale i w szczegółach postać Krasińskiego obejmowało i charakteryzowało.

Jeżeli jednak w własnych pracach autor znalazł dość podstaw do napisania tej imponującej monografii, to należy zaraz

---

1) Hr. L. Dębicki, Nowa książka o Zyg. Krasińskim. Czas z 8 grudnia 1892 r.

2) Po raz pierwszy ogłoszonej w r. 1874, później niezmienionej.

3) Niwa 1882.

4) P. t. Miłość w poezji Z. Krasińskiego. Przegląd polski 1888.

5) Przegląd polski 1873 i 1877. Nadto: O Zyg. Krasińskim. Odczyt wygłoszony dnia 18 marca 1891 na wieczorze ku czci poety we Lwowie. Gazeta lwowska nr. 64—65.

dodać, że też prawie na tem kończyło się wszystko, co miał za sobą. W przedmowie do dzieła wspomina on wprawdzie, że umożliwiły mu napisanie jej liczne, po części znakomite prace poprzednie, redukuje się to jednak do kilku zaledwie rozpraw a przede-wszystkiem do znanej rozprawy Klaczki o poecie bezimiennym. Sądzimy, że z tego samego, co autor cytuje w ciągu dzieła, wno-sić można, że i on również po za tą szczupłą liczbą <sup>1)</sup> reszcie na-znaczał miejsce tylko między numerami bibliograficznymi.

Dziwna to rzecz i przy różnych sposobnościach tłómaczona ta szczupła co do liczby, a jeszcze szczuplejsza co do wartości litera-tura o poecie takim, który był przedewszystkiem myślicielem. Pró-bowano różnie to wyjaśniać; byli tacy, co przejawszy się zapewne mistycyzmem współczesnym Krasińskiemu, a nader mu pokrewnym, przypisywali dziełom jego znaczenie *Zukunftsmusik* i do nieograniczonego czasu odsyłali popularność jego i badania nad nim <sup>2)</sup>. co nie przeszkadzało, że sami pisali o nim zagmatwane rozprawy. Inni wskazywali na przedmiot i wysokie zagadnienie poezyj Kra-sińskiego, które nie każdemu umysłowi dostępne, dla ogółu trudne są do zrozumienia.

Pomijając te i inne zapatrywania, podnosimy to zdanie, że przyczyna nie w czem innem tkwiła, tylko w wyjątkowym braku źródeł, odnoszących się do prywatnego życia i do historii umysłowego rozwoju poety, a wiadomo, jakie z tej strony pada zawsze na poezję jasne światło.

Oprócz listów o poemacie K. Koźmiana <sup>3)</sup>, oprócz nielicznych wyjątków z listów do Gaszyńskiego <sup>4)</sup> i wyjątków ogłoszonych przez St. hr. Tarnowskiego <sup>5)</sup> do r. 1882 nie więcej o nim nie było. Od r. 1882 dopiero, cztery tomy listów do r. 1887 wydawane,

---

<sup>1)</sup> Nie od rzeczy będzie wynotować te rozprawy: a) B. T., Utwory Zyg-m. Krasińskiego nie objęte lwowskim wydaniem. (Wstęp). b) Dr. Antoni J., Moja Beatrice. Tygodnik ilustr. 1887. c) Małachowski S., Krótki rys życia i pism Zyg-m. Krasińskiego. Kraków 1876. d) Sternal T., O Przedświcie Zyg-m. Krasińskiego. Przegląd powszechny. Kraków 1891. e) Antoniewicz J. B. dr., Ostatni Zyg-m. Krasińskiego. Kwartalnik histo-ryczny, Lwów 1889. Oczywiście nie wynotowaliśmy tu rzeczy Krasiń-skiego wprost się nie dotyczących (np. rozpr. prof. Kallenbacha itd.).

<sup>2)</sup> Antoniewicz J. B. dr., Młodość Zyg-m. Krasińskiego, Przegląd polski 1891.

<sup>3)</sup> Zyg-m. Kras. Listy o poemacie K. Koźmiana: Stefan Czarniecki, Przegląd poznański 1859 i osobno.

<sup>4)</sup> Paryż 1860 i 1861.

<sup>5)</sup> l. cit.

rzucały tu i owdzie błyski światła, ale tylko błyski, usunięto z nich bowiem — oczywiście słusznie i jak najsluszniej — wszystko, co mogło przez oświeclanie tajemnic życia prywatnego poety dotknąć żyjące lub świeżo zmarłe osoby. Nadto pokazało się, że nie tylko nie ma tu listów, drukowanych dawniej już, ale przez rodzinę wycofanych a nader ciekawych<sup>1)</sup>, lecz niema wszystkiego, co w wyjątkach podał St. hr. Tarnowski — niektóre zaś tak poobcinane, że aż niejasne. Nie dość na tem. Po kilku pierwszych próbach użytkowania tej korespondencji, gruchła wieść zabójcza: oto co najmniej drugie tyle ma istnieć jeszcze w rękopisie, a nie tylko spraw prywatnych się tyczy.

Nigdzie i nikomu indziej wieść taka nie byłaby zaszkodziła, dla badań nad Krasieńskim okazała się istnie zabójczą. Już bowiem w tych czterech tomach znanych okazały się pewne niespodzianki, pewne zagadki i niejasności, znane każdemu, kto korespondencję choćby tylko czytał. Krasieński zaś w ogóle niespodzianki sprawiał już przedtem, jakby na poparcie tego, co sam bardzo wczesnie o autorach powiedział. Dość wspomnieć, że obok takiego listu do Montalemberta, sławiącego w poetycznych i filozoficznych rysach przeszłość bohaterską Polski — nie mówiąc o podobnej charakterystyce z dzieł wynikającej — że obok tego istnieć może ów list, nie wiadomo do kogo pisany, przez Szujskiego w rozprawie *O młodszości naszego cywilizacyjnego ustroju* ogłoszony<sup>2)</sup>, a którego po prostu nie można nigdzie dopasować do autora *Przedświtu*. Takich prawdziwych niespodzianek, z których najjaskrawszą wybrałem, jest w Krasieńskim więcej, a przypuściwszy, że możnaby je wytłumaczyć a różne zagadki wyjaśnić, pozostawałaby jeszcze obawa, że dziś, jutro lub za rok, gdy poznany zostanie ów materyał na dalsze cztery lub sześć tomów korespondencji, tłumaczenia te i wyjaśnienia runą same przez się. Wszakże teraz jeszcze, w miesiącu czy dwa po wyjściu dzieła hr. Tarnowskiego, okazała się nowa niespodzianka, bijąca poniekąd i w jego budowę taranem. Wierzyli wszyscy i on wierzył i na tej podstawie budował, że *Irydion* napisany został po *Nieboskiej*, dlatego, że po niej drukiem ogłoszony. Klaczko na tej podstawie oparł charakterystykę umysłu poety, który odbywał drogę wprost przeciwną, niż inni wielcy geniusze, a mianowicie od zagadnień ogólnie ludzkich do specjalnie polskich. Tymczasem ktoś dostał w ręce korespondencję Zygmunta z an-

1) Wyd. p. M. Gorzkowskiego. Kraków 1870.

2) Szujski, Dzieła s. II., t. VII. str. 366—367.

glikiem Reeve, o której istnieniu przedtem zaledwieśmy wiedzieli: okazało się, że *Irydion* napisany został na lat parę przed *Nieboską* <sup>1)</sup>.

Sądzę zatem, iż wszyscy to czuli, iż grunt do badań nad Krasińskim nie pewny. Gdy zaś nadto w najnowszej krytyce zapanovał prąd porównawczej historyi, odsunęła się ona z szacunkiem i zdaleka od poety, z którym rachunku ścisłego niepodobna było przeprowadzić. Nieliczne zaś prace noszą na sobie w znacznej części charakter tymczasowości, w samem ich założeniu tkwi pewna oględność, a bliżej rzecz określając, nie ma prawie pomiędzy nimi żadnej pracy krytycznej, któraby kwestyę Krasińskiego usiłowała posunąć naprzód. Częścią charakterystyki dzieł lub poety, częścią studia estetyczne obracają się one w iście zaczarowanym kole, gdzie podstawą jest nie data lub fakt, lecz mniej więcej osobiste zapatrywanie autora. Krytyczne, co do usiłowań przynajmniej, nazwane być mogą tylko prace pp.: Gnatowskiego <sup>2)</sup>, Biegeleisena <sup>3)</sup>, dr. Antoniego J. <sup>4)</sup>, Antoniewicza <sup>5)</sup>, Knisa <sup>6)</sup> i dwie prace podpisane <sup>7)</sup>.

Do tego dołączyć należy „okropność“, jak publicznie na zjeździe historyków powiedziano <sup>8)</sup>, wydań poezyj Krasińskiego, słowo, które rozszerzone innemi, jak „lekceważenie“ i „nieumiejętność“, wcale dobrze maluje stan tych wydań, w których nie dość, że ani o chronologię, ani o tekst się nie starano, ale nawet o korektę. O krytyce tekstów, o wariantach mowy nie ma, a co do kompletności to dość nadmienić, że dużo rzeczy, drukiem ogłoszonych, pominiętych zostało, nie wspominając o kwestyi rękopiśmiennej. W ogóle stoją one daleko nie już po za wydaniem niemieckiem, ale po za tem, co u nas samych na innem polu zrobiono. Wydania takie, zamiast być podstawą i punktem wyjścia do badań, stają się same ich przedmiotem, niby jakiś obiekt patologiczny.

Każdy, kto znał taki stan kwestyi Krasińskiego, któryśmy tu w kilku słowach nakreślili, zapytać musiał, jak w obec tego zna-

<sup>1)</sup> Hr. Dębicki, l. cit.

<sup>2)</sup> *Moja Beatrice*. Niwa 1879.

<sup>3)</sup> *Myśli i zdania poety*. Bibl. warsz. 1884, tudzież: *Nieznane prace polityczne* Zygm. Krasińskiego. Przegląd liter. (Kraj petersb.) 1888, II.

<sup>4)</sup> cyt. już, tudzież: *Z życia* Zygm. Krasińskiego. Świat 1890.

<sup>5)</sup> cyt. już.

<sup>6)</sup> *Odwiedziny u przyjaciół* Zygm. Krasińskiego. Świat 1891.

<sup>7)</sup> *Kartka ze stosunku* Krasińskiego ze Słowackim, Kraj 1890 tudzież cyt. już.

<sup>8)</sup> Pam. II. Zjazdu histor. pol. t. II. str. 27.

lażł się autor dzieła. Zachowując na sam koniec nasze zdanie, podajemy z przedmowy jego własną odpowiedź: „Ale po tych długich latach (w których postać Krasińskiego wzrośnie w wyobrażeniu i poszanowaniu świata) zatrze się i zapomni wiele z tego, co do znajomości i rozumienia tego poety potrzebne, nam dziś jest wiadomem a dla potomnych byłoby zagadką (VI.)... Czas dzisiejszy może pracować na tym tylko warsztacie i temi narzędziami, jakie ma; a że z nimi coś zrobić da się, że on ma do tej roboty się wziąć, więc nie oglądając się na doskonałość, która dziś jeszcze osiągnięta być nie może, niech daje to, na co go stać“ (VII.). Widzimy więc, że autor, o którym zresztą, jak wspomnieliśmy, wiadomo powszechnie, że Krasińskiego najlepiej rozumie, pomijając, że, co sam wyznaje, na Krasińskim głównie się wykształcił, poczuwał się do obowiązku napisania o tym poecie monografii, o ile to dziś możebne, i oczywiście na podstawie tego, co dotąd wiadome. Główną zaś rolę w tem poczuciu obowiązku to odgrywało, że potomności chciał przekazać te rysy i pojęcia o Krasińskim, które tylko współcześni mieć mogą, a prawie współczesnym jeszcze nazwać się może Stanisław hr. Tarnowski. „Czegokolwiek zresztą książce brak, lub czego w niej za wiele być może, choćby zasługiwała najśluszniej na najcięższe zarzuty, niech idzie w świat jaka jest: bo czas już wielki, żeby jakaś o Krasińskim raz przecie była“ (VIII).

Dzieło, którego założenie w ten sposób pojęto, nie mogło być innem, tylko takim, jak je znaleźliśmy. Streszczenie, czasem rozszerzenie tego, co autor i inni o Krasińskim napisali, powiedziećby można słuszenie, gdyby nie chodziło o dwie tak wybitne postacie, jakim jest w poezyi Zygmunt Krasiński, a w współczesnej historii literatury Stanisław hr. Tarnowski, a co dziełu nadało zupełnie osobne i z niczem innem porównać się i zestawzić nie dające piętno, którego nie poznać i nie podnieść, byłoby ciężkim krytycznym grzechem.

Pierwszy, poeta, który, co nawet najbliżsi mu współcześnie spostrzegli, geniuszu swego nie poddał hasłu: sztuka dla sztuki, lecz najwyższym celom etyki społecznej a raczej politycznej, gdzie tendencya wszechwładnie opanowywała każdą treść — w drugim któż nie pozna, że całe działanie żywota jego skierowane było w tych samych celach, w tych samych odcieniach, a tylko bronią i środkami się różnili. Powiedzieć, że pierwszy jako poeta zajmował to samo stanowisko, co drugi jako historyk literatury, maluje sytuację doskonale, a kto przeczytał i zrozumiał te słowa, wspomniane już z przedmowy, gdzie jest wyznanie przejęcia się zasadami Krasińskiego, ten nie zaprzeczy, że maluje prawdziwie. Należy



dodać, że małowałoby niepochlebnie bezstronność krytyka, gdyby nie jeden szczegół ogromnej doniosłości: nie za Krasińskim poszedł historyk literatury, ale z nim razem obaj zeszli się na stanowisku jednym i tem samym; poeta mógł się przyczynić do utwierdzenia chyba i wyklarowania tych zasad.

Z tego stanowiska, z którego Krasiński patrzy prawie zawsze na najbardziej piekące kwestye, czy to społeczne, czy polityczne, patrzy i biograf jego, tylko ma nad nim tę wyższość, że z niego nigdy nie zszedł i dlatego nieraz ma mu to lub owo do zarzucenia. Czy potrzeba mówić, że to stanowisko moralności, które nie dopuszcza żadnych wahań, lecz bezwzględnie piętnuje złe, a podnosi dobre. A jak Krasiński święcie wierzył, że w polityce co dobre pod względem moralnem — na dobre obrócić się musi, a co niemoralne, to i niekorzystne, biograf jego na tej samej podstawie jest estetykiem: kryterium piękna leży dla niego zupełnie tam, gdzie dla Krasińskiego kryterium etyki.

Zdaje się, że nie ma potrzeby rozprowadzać szerzej tych rysów charakterystycznych u poety i w dziele biografu, zwrócimy więc tylko uwagę najpierw, jak ciekawe jest, że poeta i myśliciel wychodzący z punktu etyki, której bezwzględnie podporządkowywa życie narodów i politykę, znalazł podobnego biografu, a następnie wypowiadamy nasze zdanie, że pod tym względem, cokolwiek kto jeszcze o Krasińskim napisze, nie zmienia się nigdy sądy i poglądy tu zawarte, choćby nowe źródła okazały nawet całkiem odwrotny porządek chronologiczny dzieł poety. Krytyka długo jeszcze będzie sobie łamać głowę, a naszym zdaniem, nie dojdzie nigdy do kryterium i zasad filozofii, będzie odnajdywać coraz nowe ale absolutnej prawdy znaleźć nie zdoła: krytyka nigdy nie będzie taką nauką, jak nauki przyrodnicze. W obec tego odsunąć od siebie wszelkie pokusy, jakie ona może podszeptywać, a zarazem, aby bez dogmatu nie pozostać w obec poety-myśliciela, stanąć na punkcie etyki a z jej pomocą estetyki, jest pomysłem, który, przeprowadzony z taką konsekwencyą, jak w omawianem dziele, zapewnia mu poprostu nieśmiertelność, tem bardziej, że jak powtarzamy raz jeszcze, ów poeta-myśliciel sam zajął podobne stanowisko.

Zbyteczne byłoby mówić, że w tej nieśmiertelności tkwią pewne inne charakterystyczne cechy dzieła, które ujemnemi nazwać byłoby konieczne, gdyby nie to, że autor z góry, dobrowolnie i umyślnie wszystkie je dziełu swemu nadał. Pod względem dat, faktów i wiadomości, pod względem, który ośmieliłbym się nazwać, realnym, dzieło St. hr. Tarnowskiego nie zawiera nic nowego i nie

posuwa naprzód kwestyi Krasin'skiego. Jak wypadło to, co Krasin'ski napisał, oto było zadanie. Jak pisał, jak doszedł do tego, jaki był rozwój jego umysłowy, te pytania, które z zakreślonym zadaniem nie stoją w nierozdzielalnym związku, znalazły odpowiedź o tyle, o ile inni ją dali przedtem. A rzecz najważniejsza, będąca, nawiasem mówiąc, dla krytyki współczesnej metodą i celem, stosunek Krasin'skiego do poezyi obcej i polskiej, stanowisko w literaturze europejskiej, zaledwie tu i owdzie dotknięte ogólnemi słowy, które nie mogą dać w tej mierze dokładnego wyobrażenia. Nie myśląc samym zabierać w tej sprawie głosu *pro* lub *contra*, nie wchodząc, czy i o ile na tem dążeniu krytyki odbiła się wszechwładnie teoria ewolucyi, pozwolimy sobie zwrócić uwagę na pewne charakterystyczne wyrażenie autora, które nam tłómaczy jego na to zapatrywanie. Wspominając mianowicie, że jeden z krytyków widział w *Irydyonie* ślady wpływu pewnej francuskiej powiastki, zagaja autor rzecz temi słowy: „W obec słusznego ze wszech miar zwyczaju, jakim jest dochodzenie związku pomiędzy pewnem dziełem a poprzedzającą lub współczesną literaturą... itd.“ (str. 252). A więc to, czem znaczna część krytyków najznakomitszych żyje, więcej, co dla nich jest kwestyą żywotną taką, jak oddychanie, dla autora jest „słusznym ze wszech miar zwyczajem.“

Łatwo pojąć, że w obec tego autor z zasady o wyjaśnienie tego związku się nie kusił, mając inne swoje zasady, inny *modus scribendi*, na którym dzieło swoje oparł. Jeżeli zaś na to ośmieliliśmy się zwrócić uwagę, to jedynie dlatego, żeby tem swobodniej módz skorzystać z furtki, którą autor w przedmowie zostawił otwartą dla piszących o Krasin'skim, czując, że ostatniego słowa o nim nie powiedział. Pod tym przeto drugim względem znowu, praca jego będzie musiała być ciągle uzupełniana, a chociaż wierzymy święcie, że ogólne wyniki w niczem się nie zmieniają i zresztą nie mogą nawet zmienić, to jednak nie mniej wyświeetlenie spraw jego żywota, rozwoju jego umysłowego, a przez to i prawda historyczna sama dla siebie zyska bardzo wiele.

## I.

W rozdziale I. i ostatnim — wszystkich razem jest 12 — autor podaje ogólną charakterystykę poezyi i geniuszu Krasinśkiego.

Właściwy życiorys zaczyna się dopiero w rozdziale II., obejmującym lata aż do r. 1833, aż do napisania *Nieboskiej komedyi*. Dzisiaj wiadomo, że na te czasy przypada i *Irydion*, ale wprost za mało jest jeszcze na to wielu innych danych, aby z tej wiadomości korzystać można. Na razie musi więc wszystko zostać po staremu. Jak wiadomo, na te czasy przypada parę szczegółów i zdarzeń, które na całe życie stanowią wpływ wywarły. Już tu zarysował się stosunek jego do ojca, w tych czasach zaszedł ów sławny wypadek na uniwersytecie, a po nim pierwszy wyjazd za granicę.

Jest ciekawe i ważne, że usłyszeliśmy po raz pierwszy obszerny i wyczerpujący sąd Stanisława hr. Tarnowskiego o starym generale, sąd oparty na wszystkich danych. Można by dorzucić jeszcze jeden szczegół drobniutki, ale charakterystyczny, dobitnie oświetlający tę postać żołnierza, który po upadku Napoleona jeden z pierwszych ofiarował swe służby cesarzowi rosyjskiemu, to mianowicie, że mając już tytuł hrabiego francuskiego, otrzymuje w r. 1820 tytuł rosyjski<sup>1)</sup>, co oczywiście nie stało się bez jego współdziałania, bez woli przynajmniej. Taką postać o olbrzymich ambicyach i wielu drobnych pychach, autor maluje w ten sposób, że stosunek jego do syna odrazu jasno się przedstawia. Syn wychodzi na tym obrazie jako gorąco czujący, który mimo wszystko nie zapominał ani na chwilę, że ten tak dyametralnie przeciwny mu wysoki dostojnik jest jego ojcem i co za tem idzie, dużo ofiar ponieść umiał. Zostało się to już do końca życia.

---

1) Gazeta lwowska 1820, str. 536.

Sądzymy jednak i podnieść to należy, że owa sprzeczność pewna nie mogła się tak prędko ujawnić, że dopiero wypadek r. 1828 a później wyjazd za granicę otworzył nań oczy poecie. Opowiada Koźmian<sup>1)</sup> i ze wszystkiego wnosić można, że młody Krasiniński był w niesłychanej zawisłości i pod ogromnym wpływem ojca, takim, że już nie czyny i słowa, ale myśli, przekonania i uczucia były mu dyktowane i wdrażane. Można przypuścić, że gdyby wpływ ten dalej był utrzymanym, gdyby nie wyjazd za granicę, to zdolny uczeń, dziecinny autor kilku Walter-Skotowskich romansów, nie byłby nigdy wyrósł na twórcę *Nieboskiej*. Z drugiej zaś strony jednak jeszcze pewniejszym jest, że gdyby nie ów wpływ, to poeta nie byłby tak żywo odczuł różnicy wrażeń za granicą doznanych.

Jakim był ten wpływ, zapytać się godzi dlatego, że wydobyć się z pod niego kosztowało później Zygmunta wiele cierpień, a w późniejszych latach wraca ciągle, jako zawada moralna, którą za każdym razem usuwać należało i która dlatego nigdy całkiem nie została zniszczoną, lecz zawsze pierwiastki swoje mieszała. Że wpływ ten nie był niepatryotycznym nawet z punktu widzenia bardzo wielu współczesnych, o tem wątpić się nie godzi. Jenerał pragnący za jakąkolwiek cenę utrzymanie tego stanu Królestwa, który sprzyjał jego ekonomicznemu rozwojowi, mógł tylko w oczach gawieździ uchodzić za zdrajcę. Opinie jednak silnie się starły, jak wiadomo z powodu spisku odkrytego, przyczem zachowanie się Wincentego Krasinińskiego ściągnęło nań wiele burz i wymówek. Nie to jednak, nie ta polityka dnia była ową pieczęcią, która na umyśle syna odbiła się niezatarcie. Było to wychowanie *par excellence* arystokratyczne, które młody Zygmunt odebrał.

Że tak było i być musiało, jest to rzecz zupełnie naturalna, ale w skutkach swoich nie dość oceniona.

Nie można, za mało jest materyałów i nie czas teraz na to, aby przedstawić sobie, jaki był stan kwestyi społecznej u nas przed r. 1831. Mówią niektórzy, że walka romantyków z klasykami miała po części ukryte znaczenie społeczne i polityczne; inni twierdzą, że nie istniała ona wcale przed powstaniem, że na emigracyi dopiero zrodziła się dla zabicia czasu. Cóżkolwiekbyś faktem pozostanie, że nie głośna, nie skonstatowana kwestya społeczna, nie była u nas wtedy dość wyklarowaną i nie przeszła wstę-

<sup>1)</sup> Mianowicie w Życiorysie Zyg. Krasinińskiego przy Listach o poemacie St. Czarniecki. Poznań 1859, str. 19—20.

nych stadyów namiętności i polemik: tem można sobie tłómaczyć jej gwałtowne objawy nie wiele więcej, jak 10 lat później. Materiał zaś już istniał, grupując się koło sprawy włościańskiej. W Warszawie nie ulega wątpliwości, że więcej niż gdzieindziej znaną ona być musiała, musiały też istnieć jak zawsze i wszędzie kółka młodych i starych. Jenerał oczywiście do starych należeć musiał; syna, oderwanego zupełnie od styczności z światem zewnętrznym, wychował w ten sposób, żeby nie tylko w jego ślady poszedł, ale nadto, że istniejący porządek rzeczy wydał mu się czemś, co żadnemu wątpieniu, żadnemu wahaniu ulegać nie może. Szesnastoletni Zygmunt nie mógł mieć wyobrażenia, że r. 1792, jak nazywał rewolucyą, nie należy jeszcze do monstrów w archiwum historii, lecz nie raz, nie dwa jeszcze powróci.

Dotykam w ten sposób rzeczy najważniejszej, dotykam genezy tematu jego poezyj, który ciągle w różnych formach, jako treść lub akcesorya wracać mu będzie do mózgu i cisnąć się pod pióro. Wyobraźmy sobie tego 16-letniego chłopca, nadmiernie rozwiniętego, zdolnego nie tylko pojmować, ale domyslać się, wyobraźmy go sobie z tą ślepą wiarą w ojca, gdy po raz pierwszy stał się ze światem w czasie awantury uniwersyteckiej, zakończonej zdarciem mu odznak akademickich. Zygmunt odcierpiał bowiem wtedy nie jako syn ojca, podejrzanego o sympatyje moskiewskie, lecz odcierpiał jako nieświadomy po części przedstawiciel starych pośród młodzieży.

Byłoby to wszystko, cośmy powiedzieli *vox, vox et praeterea nihil*, gdyby nie własne zeznanie poety w 20 kilka lat później. Wiadomo, że scena ta, tak bolesna i upokarzająca, wspomniana jest w *Niedokończonym poemacie*. Że o niej poeta tak długo pamiętał, nie dziwnego, ale podnieść należy, iż w tym żywo skreślonym opisie nie zatarło się wcale wrażenie, jakie ona współcześnie piorunem na młodzieńcu wywarła: wrażenie krzywdy i ślepej zemsty nie za nic innego, tylko za społeczne położenie. „Szedłem właśnie z domu — brzmi ów opis — przechodziłem wśród nich wszystkich z dumą na czole, świadom, że mnie nienawidzą, lecz czemu nieświadom! Ścisnęli się kołem i coraz mi ciaśniej! Krzyczą panicz, panicz, jakby hańbą być miało, że wskazać mogę, gdzie za ojczyznę gardło dał niejeden z ojców moich i w jakim leży pochowany kościele. Boże! w piersiach dziecinnych pierwszy raz wtedy piekło się zrodziło.“

Nie są też frazesami i te wyrażenia kilkakrotnie zjawiające się w poezyi i korespondencyi poety, że wycierpiał „za ojców winę

i za własną winę“ <sup>1)</sup>). Trzeba je brać zupełnie dosłownie i wtedy można zrozumieć, ile w samym poecie leżało przyczyn wrodzonych do tego, że zajął się kwestyami społecznymi, przyczem filozofia, poezya i religia stały mu się tylko bronią i pomocą. Bez nich młody Zygmunt nie byłby tak prędko przekroczył zakres młodocianych utworów, obracających się w sferze przeszłości, a raczej marzeń na jej temat.

Drobnymi tymi pod względem wartości utworami autor niewiele się zajmuje. I naszym zdaniem słusznie zupełnie. Nie tylko dlatego, że przedmiot ich tak różny od późniejszego tematu, że wartość ich tak mała, lecz że wpływ Walter Skotta prawie już żadnej roli później nie odgrywa. Powieści te napisane, wydrukowane, należałyby też słusznie tylko do bibliografii i nie wspominalibyśmy o nich, gdyby nie to, że znajdują się w nich pewne cytaty. Cytaty te świadczą nie tylko o tem, co Krasiński przed napisaniem *Irydiona* i *Nieboskiej komedyi* czytał i co mu najwięcej w pamięci utkwilo, a przez to i wpływ wywierało, ale nadto, że równorzędnie z pisanem powieści odbywał młody Zygmunt niezależnie od tamtej inną pracę mózgu, która na razie nieznaczną, miała później wydać wielkie rezultaty <sup>2)</sup>).

Zwracano niejednokrotnie uwagę, że nie można zdać sobie dokładnie sprawy, co właściwie zaszło w duszy Krasińskiego między r. 1828 a napisaniem *Nieboskiej komedyi* i *Irydiona*, domyślano się nader szybkiego rozwijania się i dojrzewania poety. Ponieważ

---

<sup>1)</sup> Do Gaszyńskiego, Genewa dnia 9 marca 1832 (I., 6) i wiersz do pani D. P., zaczynający się od słów:

Módl Ty się za mnie, gdy w rozpaczę zgine,  
Za ojców winę i za własną winę . . .

<sup>2)</sup> W utworach: Władysław Herman, Ułomek dawnego rękopisu słowiańskiego, Teodoro, Gastold, Zamek Wilezki, Mściwy karzeł i Maśław ks. mazowiecki, Grób rodziny Reichstałów, Agay Han — a zatem przed *Irydionem* i *Nieboską komedią* znajdują się następujące cytaty na czele rozdziałów: Mickiewicz (Konrad Wallenrod, Grażyna, Dziady, Świtezianka, Sonety), Niemcewicz (Władysław pod Warną, Śpiewy historyczne, Dzieje Zygmunta III.), Odyniec (Izora), Serbska duma, Iliada, Tymowski (Duma), Feliński (Barbara), Stary romans, Piosnka gminna, Bezimienny, Zbrodniarz, Tomaszewski (Jagiellonida), Szekspir (Hamlet, Ryszard III.), Walter Scott (Guy Mannering), Alfieri, Ballada szkoeka, Byron, La Bruyère, Washington, Melodye hebrajskie, De Gérando (Systèmes de Philosophie), Stare przysłowia, Cyd (przekład L. Osieńskiego), Lamartine, Herald, Trembecki (Powązki), Dante.

jednak z czasów tych, oprócz drobnych ułomków korespondencyi nie nie mówiącej — nie zachowało się nic więcej, odkładano i tę sprawę na przyszłość, aż ukażą się listy w całości, a przedewszystkiem owe pisane do Anglika Reeve'go. Nie przecząc, sądzimy, że już dziś wskazać można te etapy, po których biegła myśl Krasińskiego od romansów i powiastek ku *Nieboskiej komedyi*.

Nie tu miejsce rozszerzać się specjalnie nad lekturą Krasińskiego, wskazujemy tylko, że już wówczas znał z obcych Szekspira i Byrona, a więc obok innych tych dwóch, którzy najwięcej przyczynili się do rewolucyi w poezyi pierwszych dziesiątek naszego wieku. Najciekawsze jednak, że już wówczas znał Lamartine'a, a żywe uwielbienie, które okazał mu znacznie później jeszcze, datuje się niewątpliwie z tych czasów.

Co Krasińskiego mogło pociągać ku temu poecie, który ze wszystkich innych najwięcej na nim wywarł wpływu? Nie ulega wątpliwości, że ów nowy żywioł, religijno-filozoficzny, wprowadzony do poezyi, a przedewszystkiem teoria jej a raczej poetyckie *credo*, złożone w rozprawie o poezyi, w której Lamartine nadto sam siebie charakteryzował. Krasiński, który w potrzebie znalazł w zapasie do cytatu 4 wiersze z utworu jego, bynajmniej nie odznaczającego się <sup>1)</sup>, musiał znać tę rozprawę. Twierdzić to można, choćby nawet nie było tak wiele jej śladów. Nie mając prawa szerzej na tem miejscu mówić o wpływach widocznych na poecie naszym, gdy chodzi nam tylko o genezę jego poezyi, którą St. hr. Tarnowski do samotnej wyspy wulkanicznej porównał, pozwolimy sobie słów parę tylko o Lamartine powiedzieć.

Zaznaczając najpierw, że bardzo wiele z wspomnianej rozprawy Lamartine'a znalazło swój odźwięk w listach do Gaszyńskiego <sup>2)</sup>, podnosimy żądanie Lamartine'a, do wypowiedzenia któ-

<sup>1)</sup> Grób rodziny Reichstałów, rozdz. IX. cyt. 4 wiersze z L'Immortalité. Med. poët. Berlin 1824, t. I. str. 27.

<sup>2)</sup> Na próbę a zarazem na udowodnienie, że Krasiński znał ową rozprawę, podaję zestawienie ustępów z listu i z rozprawy. Nadmienić tylko muszę, że ponieważ nie mogłem dostać jej oryginału, więc cytuję z niemieckiego przekładu: A. v. Lamartinés sãmtl. Werke übers. von G. Herwegh, Stuttgart 1839, Bd. I. Ueber die Bestimmung der Poesie.

List do Gaszyńskiego: Rzym, 17 stycznia 1834: „Ale poezya tyczy się rodu człowieka całego, a nie jednego kraju, jednego łachmana czasu i przestrzeni. Ona wieczność i nieskończoność garnie pod skrzydła swoje i dlatego właśnie była zawsze i być zawsze musi religijną, to jest mówić o zagadce wielkiej, którą Bóg zadał ludzkości; o przeczuciach

rego cała rozprawa zmierza i które przez nią całą się przewija, że poezya przyszłości powinna zająć się filozofią, racjonalizmem, polityką i zagadnieniami społecznymi. Nie w tem upatrujemy związku, aby Zygmunt, któremu Lamartine ogromnie imponował, usłuchał rady tak, jak się słucha rad starszych i więcej doświadczonych, lecz rozumiemy, że na młodą, szukającą nowych myśli a nader żywą i bujną inteligencyę nie mogło nie zrobić wrażenia to oryginalne żądanie, a w swoim czasie, gdy przyczyniły się do tego i te czynniki, o których wspominałem, gdy cisnące się nawałem myśli szukały ujścia, rozprawa ta Lamartine'a odegrała stanowczo rolę drogowskazu. Zobaczymy mianowicie później nie raz jeszcze, jak Krasinśki za mało posiadał poczucia własnej siły, a po części za mało odwagi, jak często potrzeba mu było wyraźnej z zewnątrz pobudki, aby wydał to, z czem się nosi, jak często dopiero obca powaga, niby roztoczony nad myślą lub pomysłem patronat, uspakajały go, że to, co wymyślał, coś warte. Zupełnie to samo było

---

innego życia, o wspomnieniach tego, co poprzedziło nasze przybycie na ziemię, o nadziejach i bojaźniach, o tem wszystkim, co się zowie uczuciem istoty żyjącej w granicach, a przeznaczonej kiedyś do życia bez granic. Inszem słowem zowie się to wszystko religijnością... a że religia chrześcijańska jest ostatnią, dopełnieniem wszystkich innych, poezya chrześcijańska być nie przestanie." (I. 45—46).

Lamartine: „Ona (poezya) jest to człowiek sam, najwierniejszy i najbardziej naturalny wyraz jego najrozmaitszych uczuć, wewnętrzne echo wszystkich wrażeń, które zewnątrz otrzymuje, jest ona głosem myślącej i czującej ludzkości, reprezentowanej przez pewnych wybranych ludzi, ludzi nie w zwyczajnem znaczeniu, lecz jako mens divini, którzy wysoko stoją ponad niejasnem, burzliwem życiem rodzaju i trwają od niego dłużej, a przytem przekazują potomności świadectwo jego cierpień, radości, jego czynów i myśli. Ten głos nigdy nie zamilknie na świecie: bo to nie człowiek go wynalazł. Bóg mu go sam udzielił i jest on pierwszym krzykiem, który od ludzkości do Niego dochodzi. Będzie on także ostatnim, jaki Stwórca od stworzenia swego usłyszy, gdy jego ciało zniszczy. Przyszedł on od Boga i wróci znowu do Boga. (str. 19)... Lecz jakkolwiek różne są te wrażenia, które natura na moją duszę uczyniła, które moja dusza w wierszach oddała, jakkolwiek różne były i jeszcze być mogą, podstawą ich było zawsze głębokie przeczucie Bóstwa wszędzie, żywe pojmowanie, jasne mniej lub więcej widzenie istności i działalności Boga w widomem stworzeniu i myślącej ludzkości, stałe, niewzruszone przekonanie, że Bóg jest wszystkiego ostatniem słowem, że filozofie, religie, poezye były tylko mniej lub więcej skończonem objawieniem naszego stosunku do najwyższej istoty; mniej lub więcej wysokimi rzutami, sięgającymi do Tego, który jest! Religie są poezją duszy" (str. 54—55).



i z tem zapatrywaniem Lamartine'a. Na razie Krasiński zapamiętał je sobie tylko.

Zapamiętał sobie niezawodnie i co innego jeszcze, a co zapewne po raz pierwszy słyszał. Powróci to setki razy później, przewija się przez całą literaturę polską, całą niemal europejską, leżało prawie w powietrzu, więc warto zanotować pierwszy tego objaw, najbliżej Krasińskiego leżący: „Jestem przekonany — mówi Lamartine — że żyjemy obecnie w jakiejś ważnej epoce społecznego odrodzenia i restauracyi; nie tylko o to chodzi, czy władza przejdzie z rąk królewskich w ręce ludu, czy szlachta, kler lub obywatele ujmą ster rządów, chodzi o coś więcej. Chodzi o to, czy w polityce idea moralna, religijna, idea chrześcijańskiej miłości ulegnie idei egoizmu, czy też Bóg w właściwem tego słowa znaczeniu zstąpi na nasze prawa, czy ludzie w końcu za braci nawzajem, czy też za nieprzyjaciół i niewolników uważać się będą. Idea dojrzała, czas jest rozstrzygającym; mała liczba umysłów, które na szczęście do różnych politycznych stronnictw należą, nosi tę płodną ideę w głowie i sercu. Ja sam należę do tych, którzy bez gwałtu, ale odważnie i z wiarą chcą nareszcie urzeczywistnić ideał, który nie nadaremnie żył we wszystkich głowach, wystających ponad zwyczajnych ludzi, zaczawszy od Boskiej głowy Zbawiciela, a skończywszy na naszym Fenelonie“ <sup>1)</sup>.

Ale nie tylko z Lamartine'a — gdyż zaprzeczyć się nie da, że w tych słowach zawarta jest idea przewodnia poezyi Krasińskiego — nie tylko z Lamartine'a wyniósł Krasiński bardzo wiele ładunku na tę ciężką drogę dociekań społeczno-filozoficznych, na którą pchnięty raczej został, niż się sam wybierał. Z lektury tej samej, młodzieńczej, niepodobna, aby go w Byronie nie uderzyła i nie zastanowiła ta myśl, która pomiędzy innymi w Child-Charoldzie na genialny śmiały paradoks wygląda, bo jest zaledwie dotknięta w formie ubolewania, żalu i zapytania, czy to zawsze być musi, aby wolność okupowana była krwią i gwałtami? Myśl rzucana bez odpowiedzi, zupełnie jak w *Nieboskiej Komedyi*, bp Krasiński nie odrazu i nie prędko dał odpowiedź.

W r. 1828 wyjechał Krasiński za granicę i, jak wiadomo, pierwsze kroki swoje skierował do Genewy. Te czasy aż do r. 1833 jeszcze mniej są znane. O ile to możebne, maluje raczej delikatnem piórem niż opisuje mistrz usposobienie poety, jego uczucia, osobliwie w obec powstania, w którym udziału brać nie mógł. Przy tej

<sup>1)</sup> l. cit. str. 57.

sposobności pozwolę sobie zapytać, czy trzeźwy sąd o powstaniu, który poeta już teraz wydaje, a na który St. hr. Tarnowski silny kładzie kilkakrotnie nacisk, jako na dowód nadzwyczajnej dojrzałości poety (s. 162, 666) jest jej dowodem, czy też to oddźwięk tego, co w perswazyach generała górowało. Wszakże z pamiętników Koźmiana wiemy, że pomiędzy innymi i Wincenty Krasiński był przeciwny chwytaniu za broń.

Na te czasy przypada także nader ważna kwestya literacka, podflesiona przez dra J. B. Antoniewicza, czy przypadkiem poemat *Ostatni* nie został teraz napisany w znacznej części. Sądzi dr. J. B. Antoniewicz, że tak, idzie za nim Stanisław hr. Tarnowski. Jesteśmy zdania innego. *Ostatni* pozostać musi co do daty powstania i napisania tam, gdzie był dotąd, choćby nawet rozprawa dr. J. B. Antoniewicza mniej miała zdumiewających pomyłek, grubych błędów i zdołała obudzić większe zaufanie, to jeszcze dowody przezeń podane nie wystarczą <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Drukowana w Kwartalniku historycznym 1889, wyszła później osobno p. t. „*Ostatni Z. Kr.*“ Ponieważ oprócz dowodzenia, że *Ostatni* napisany został w czasach genewskich (przed r. 1833), rozprawa ta zajmuje się mnóstwem innych zagadnień Krasińskiego się dotyczących, ponieważ o ile nam wiadomo, nikt nie sprostował tych szczegółów i mogłyby one otrzymać debit, przeto za stosowne uważamy na tem miejscu szerzej o niej pomówić. (Cytaty według Kwartalnika).

Pierwszy dowód p. J. B. A. jest ten, że w *Ostatnim* znajduje się słowo „wieca“ zam. „wiec“, zdaniem autora forma błędna, pochodząca od Lelewela, w którym Krasiński za czasów młodości się rozczytywał i jego językiem się przejął. Autorowi wydaje się nieprawdopodobnem, by Krasiński „tak długo się nosił z tym lapsus calami, popełnionym kiedyś tam przed laty 20 za czasów licealnych“ (str. 423). Otóż ten sam wyraz znajduje się w Psalmie żalu (wyd. lw. II. 319), co do którego pewnem jest, że napisany został w 20 lat po czasach licealnych.

Autor stara się wykazać niejednolitość nawet w pomyśle *Ostatniego*. „Zwracam dalej uwagę na słowa chóru: „wieniec złożony i napis pod spodem“. Jakto? A więc konający ten, który w wierszu poprzedzającym jeszcze mówił, już pochowany, już mu i pomnik postawiono?... Najwidoczniuszem więc, że ten 4-wiersz jest zabytkiem dawnym, prawdopodobnie ustępem, kończącym owego Adama szaleńca (425).“ Otóż nie. Zaszła w tym cytacie z lipskiego wyd. myłka widoczna, bo ustęp ów wedle lwowskiego brzmi: „... na grobie mu wieniec z cierniów złożymy i napis pod spodem“. A więc jest to zbyt pospieszny projekt przyjaciół i dlatego ich umierający później upomina, że nie umarł jeszcze. Nie ma tu zatem żadnej niejednolitości. Autor zbyt skwapliwie chwycił się wyd. lipskiego.

Cytuje autor urywek z listu do Gaszyńskiego z d. 18 maja 1840: „Dawniej kiepskie wiersze z trudnością pisywałem, teraz łatwo je piszę,

Ze względu na nader szybki rozwój, który się w Zygmuncie odbywał, należy natomiast inną rzecz podnieść, której St. hr. Tarnowski nie dotknął. Oto Zygmunt, jak wiadomo z opowiadań świadków, brał nader czynny udział w życiu umysłowem Genewy, a mia-

to kara Boska. "Gdzież są „te kiepskie wiersze" — pyta autor (str. 427), chcąc zapewne, aby mu czytelnik odpowiedział: „Niezawodnie, to urywki Ostatniego." Te „kiepskie wiersze" jednak (oczywiście idzie tu w ogóle o wiersze, a nie o kiepskie) są to napisane przed r. 1840:

- 1) O biedna, czegoż ja mam życzyć tobie ( $\frac{7}{7}$  1836),
- 2) Bóg mi odmówił tej anielskiej miary ( $\frac{7}{7}$  1836),
- 3) Mogłem być z tobą na ziemi szczęśliwy ( $\frac{20}{11}$  1836),
- 4) Serce mi pęka ( $\frac{9}{11}$  1837),
- 5) Jak anioł spadły (w liście do Gaszyńskiego z d.  $\frac{18}{12}$  1838),
- 6) Czy z tobą wtedy raz ostatni byłem (1839),
- 7) Znasz co namiętność (1839),
- 8) Ledwom cię poznał ( $\frac{14}{2}$  1839).
- 9) Nie kłuj mi w serce ( $\frac{19}{9}$  1839).

Czy wystarcza autorowi?

Dalej cytuje autor z listu do Gaszyńskiego (Genewa  $\frac{2}{4}$  1832) ustęp: „Z innych rzeczy dużo napisałem: Ułomki o Szwajcaryi, Włoszech, Adama Szaleńca, Przeora, Marynę carową poema prozą." Autor przypuszcza, że pada tu nacisk na słowo prozą i dlatego wnioskuje, że poprzednie były pisane wierszem, a więc i ów Adam Szaleniec, który zdaniem jego stanowi obecnie część Ostatniego (428). Przeciwno takiemu naciąganiu słów zaprotestować musimy, bo w  $1\frac{1}{2}$  roku później, dnia  $\frac{16}{12}$  1833 Krasiński pisząc już o samym Agay-Hanie znowu powiada: „Agay Han jest meus. Sądzę, że nie było jeszcze po polsku dzieła formy takowej. Poemat prozą, często liryczny..." (I. 42).

Najważniuszem jednak dla hipotezy jego poparciem, jak sam autor wyznaje, jest zestawienie listu z Genewy d. 2 kwietnia 1832: „Przebolełą mam duszę, choć dopiero 20 lat na tej ziemi przebyłem" i dwu wierszy z Ostatniego:

Lat już dwadzieścia — nie wiem — ty wiesz Boże!

Jak martwy padłem na to śmierci łożu.

Ma to oznaczać zdaniem autora, że pisząc ten ustęp, włożony w usta konającego bohatera poematu, Krasiński miał lat 20 (str. 437). Niechże tu kto poradzi, jeżeli umie, na takie dowodzenie.

Lwia część dowodzeń p. J. B. A. polega na zestawieniu odnośnych ustępów koresp. z r. 1832 i Ostatniego. Nie podobna ich przechodzić wszystkich, ale przypominamy, jak sam autor osłabia to dowodzenie w ten sposób, że wspaniałomyślnie, niby na dowód, iż jest obecnym dostatecznie z podobnymi ustępami z lat późniejszych, cytuje je. Znalazłoby się ich daleko więcej, a przedewszystkiem przywidzenia te dotyczące się Sybiru i szaleństwa nie tylko w r. 1832 miały miejsce. Do genezy zaś całego Ostatniego wydaje się nam nader ważnym ustęp z listu do Małachowskiego (Nicea d. 29 kwietnia 1846): „...ale szczerze ci powiem, że konam, czuję, że spadło olbrzymie nieszczęście i przydusiło

nowicie uczęszczał na wykłady Michelet'a, Sismondi'ego, a razem z Anglikiem Reevem na kursa historii rzymskiej Rossiego <sup>1)</sup>. Pamiętając o *Irydionie*, trzeba powiedzieć, że te kursa, osobliwie Sismondi'ego były bardzo ciekawe. Sporządzał z nich Zygmunt notatki, a w ogóle czytał bardzo wiele, zapewne filozoficznych dzieł najwięcej, jak można wnosić z tego, że w pisanym współcześnie *Ułomku z dawnego rękopisu słowiańskiego* cytuje De Gérando'a *Systemes de philosophie*. Naówczas też zaczął się zapewne w nim wyrabiać ów pociąg do dzieł historyzoficznych, filozoficznych i w ogóle dzieł treści ogólniejszej, tak, że później one już tylko jego lekturę stanowiły. Musimy tu nadmienić, jak Krasiński później ulubioną swoją lekturę sam nazwał humorystycznie, a co z obecnych czasów niezawodnie się datuje. Często mianowicie prosi Gaszyńskiego o przysłanie mu tych lub owych dzieł, czasem zdaje się na wybór jego i w liście z dnia 25 grudnia 1845 r. takie życzenie wypowiada: „...przepatrz, jakie nowe ukazały się książki w rodzaju moim, wiesz: filozoficzno-polityczno-mistyczno-historyczno-Lapradowo-universalnym i napisz mi!“ <sup>2)</sup> Określenie, o ile dowcipne, o tyle

nas na chwilę. Już myśli krążą w moim mózgu jakby w czaszce umarłego i jakoś nie czuję się już sobą!“ (str. 108—109).

Jak zaś w ogóle pomysły p. J. B. A., o ile je tylko zbadać można, upadają jeden po drugim, dowody:

Na podstawie dwóch wzmianek w listach do Gaszyńskiego (str. 205, 206. gdzie mowa o wstępie prozą do *Przedświtu*), a niedokładnie zapamiętanych, autor odnosi wierszowany wstęp do „wielu dawniejszych czasów“ (str. 423), tudzież powiada, że „*Przedświt* z r. 1844 (!) zaczyna się poematem pisanym o 4 lata wcześniej“ (str. 433), chociaż w cytowanych ustępach o 4 latach, ani o żadnej innej cyfrze lat nawet mowy nie ma.

Str. 441 przyp. 1: „Nie wątpię ani na chwilę, że wymieniony tu (do Gaszyńskiego z Nicei 19 marca 1847, I. 311) obraz Najśw. Panny Częstochowskiej, o który prosi Gaszyńskiego, by go bezimiennie zawiesił w redakcyi Trzeciego Maja lub Dziennika Narodowego za 150 lub 200 fr., jest dwuznacznikiem, że ten „obraz“ jest identyczny z tym Hymnem“ (czyli, że „Hymn“ do Najśw. Panny Maryi napisany został w r. 1847). Otóż myli się p. J. B. A., bo w r. 1847 oba dzienniki istotnie zbierały składkę na obraz Matki Boskiej Częstochowskiej dla kościoła św. Rocha w Paryżu, a co ciekawsze, na liście 3ej Dziennika Narodowego wymieniony jest dar Anonima 150 fr. (Dzien. narod. 1847 str. 1248). A więc na razie i Hymn musi pozostać tam, gdzie był, pod r. 1857.

<sup>1)</sup> X. A. Knis: *Odwiedziny u przyjaciół Zygmunta Krasińskiego*. Świat 1891.

<sup>2)</sup> I. 243.

prawdziwe, Krasiński istotnie o ile wiedzieć można z jego dotychczas ogłoszonej korespondencji, innych książek do ręki nie bierze. Raz też nawet robi wyrzut delikatny Gaszyńskiemu, że nie przeglądawszy przysłał mu książkę jakąś, o której mógł wiedzieć, że mu się podobać nie będzie i dlatego często o poprzednie zapoznanie się przyjaciela uprasza <sup>1)</sup>).

To też łatwo zrozumieć, że obok filozofii specjalnej dominowały nauki społeczne i że jeżeli nie przez Rossi'ego, to z wychodzącej naówczas w Genewie *Bibliothèque Universelle*, której, jak wiadomo, był współpracownikiem, dowiedzieć się i słyszeć musiał o Saint-Simon'ie i jego szkole. Szczególnie tej drugiej sława w pierwszych kilku latach po śmierci założyciela (1825), wykłady na jej tle urządzone w Paryżu przy rue Taranne 11, były tak rozgłosne, tak podbijały umysły i wciskały się w ostatecznych swoich wynikach do dziennikarstwa i do poezyi i do romansopisarstwa, że młody poeta musiał o nich słyszeć w Genewie, jako o wypadku dnia, żyjąc w dobranem kółku ludzi uczonych i intelligentnych. Dziwna rzecz jednak, sam nigdy nie wspomina o Saint-Simonie, ani o jego szkole, a pokrewnego Fourier'a, który jednak prawie żadnego wpływu nie wywarł, raz tylko, znacznie później, ledwie że wymienia <sup>2)</sup>).

Saint-Simon jednak po Lamartin'ie był drugim etapem, na którym nasz młody, dojrzewający poeta się zatrzymał. Znacząc ślady jego rozwoju, wyrażając zarazem dezyderat, aby zbadaniu tych wpływów jak najprędzej się poświęcono, nie podobna pominąć Saint-Simon'a, choćby dlatego, aby wykazać, że wpływ ten szerzej przestudować warto.

Dnia 1 października 1830 r. uczniowie jego przedłożyli izbie deputowanych manifest, w celu obrony swojej przeciwko krążącym zarzutom. Manifest ten powszechnie znany, jest zarazem najlepszym streszczeniem nauki całej szkoły, a mnóstwo nie tylko kardynalnych idei Krasińskiego, ale nadto naleciałości pewnych, jak n. p. sprawa usamowolnienia i wywyższenia kobiet tu ma swe źródło. Z tej odezwy pozwolę sobie końcowe słowa przytoczyć: „Ich (uczniów S. Simon'a) zadaniem jest wybudować, budować na gruzach, które się naokoło nich wznoszą, ustanowić w łonie społeczeństwa, które się na wszystkie strony rozluźnia, nowe społe-

<sup>1)</sup> I. 271.

<sup>2)</sup> Do Trentowskiego, Baden 16 stycznia 1849 (str. 269).

czeństwo, które nadaje religijny i pokojowy kierunek wszelkim żądaniom rozwoju i które jest gotowe przyjąć na swoje łono całą ludzkość w czasach, które nadchodzą, kiedy znużone nienawiścią, wojną, anarchią, ludy będą błagać Boga o nowe prawo miłości, a z niem o królestwo pokoju i porządku<sup>1)</sup>.

Ale silniej jeszcze niż podpisana przez Bazarda i Enfantin'a, naczelników szkoły, wyraża ją druga odezwa, napisana przez J. Chevaliera, który od 20 stycznia 1831 r. miewał w Paryżu wspomniane przy rue Taranne 11 wykłady przed nader licznie zgromadzonymi słuchaczami. Czy Krasiński, jeżeli nawet prelekcij nie słyszał, nie mógł znać ich streszczenia, które jako broszura p. t.: *Religion St. Simonienne* w tym samym roku się ukazało. Prawie przypuścić nie podobna, bo cała ta druga odezwa dałaby się częściami zestawzić jako streszczenie poezyj Krasińskiego.

Podaję ją w wyjątkach<sup>2)</sup>:

„Ludzkości, twojem dążeniem jest pokój, ale ty do pokoju dojść nie umiesz, tylko po wojnie, a twoja historia jest walką między dwoma zasadami.

Ludzkości, ty nie znasz jeszcze twojej religii, twego prawa, twego życia, bo twoją religią jest miłość, twojem prawem jest społeczne zjednoczenie, twojem życiem jest dobrobyt! Ty znasz dotąd tylko bole dzieciństwa i burze młodości; a teraz stajesz się mężem i masz uczuć spokojną a potężną miłość męskiego wieku i znajdziesz małżonkę, godną nowego związku; bo kobieta wyjdzie ze stanu niewoli.

Ludzkości, ty jesteś zdolną do doskonalenia się w nieskończoność!

Nowa ludzkości, święta paro, obrazie i matko połączenia, tu jest twoja religia:

1) Będziesz Boga kochać, ludzkość i świat będziesz kochać, bo ludzkość i świat są w Bogu; a wtedy będziesz czuć religią i rzeczywistą obecność Boga! A ludzkość będzie wtedy tylko jedną rodzinę, z niezliczonych dzieci złożoną, tworzyć. Wszystkie rasy, wszystkie ludy, wszyscy ludzie będą związani i wspólnie połączeni, a wtedy życie świata zgodnie z twojem życiem będzie się rozwijać i upiększać.

<sup>1)</sup> Przytoczone w dziele: L. Stein: Geschichte der socialen Bewegung in Frankreich. Leipzig 1850, t. II. str. 488.

<sup>2)</sup> Stein, l. cit. str. 488—493.

. . . A wtedy każdy krok postawiony pod panowaniem twojej miłości będzie postępem ludzkości w miłości Boga, t. j. religii.

Ty będziesz kierować uczonymi i będziesz kapłanem i ojcem umiejętności. A każdy krok postawiony pod panowaniem twojej umiejętności, będzie postępem ludzkości w poznaniu Boga, t. j. w dogmacie.

. . . Wtedy nie będzie także despotycznych małżonków, ani kobiet w poddaństwie mężczyzn, ani mistrzów i uczniów, wyższych i niższych, tylko hierarchiczne współdziałanie w pracach wszystkich klas i pokrewieństwo w urzędzeniu. Wtedy nie będzie ani zazdrości, ani obojętności, ani wyłącznej miłości dla jednostki, ani równej miłości dla wszystkich, lecz święte pierwszeństwo pośród ogólnej miłości <sup>1)</sup>.

. . . Będziesz chętnie żyć w rzeczywistości, rozwijając zarówno swoje ciało, jak umysł; będziesz z lubością wspominać życie przeszłe a przygotowywać przyszłe.

<sup>1)</sup> Zdaje mi się, że poniżej zacytowany ustęp z Przedświtu, gdzie jest skreślony przyszły stan świata, dostatecznie stwierdza, niemal uzmysławia wpływ tych idei szkoły St. Simonistów:

Gdzie nam dotąd śni się mnóstwo,  
Cząstek rozdział lub rozbicie,  
Tam już dla nich jedno Bóstwo,  
Jedna miłość i wszechżyćcie.

Krwia się brzydzą choćby winną!  
Duch już przez nich tylko stwarza,  
I gdy stworzy ziemię inną  
Nie ma na niej już zbrodniarza!

Nie ma także podrzędnicy!  
Bo niewieście w końcu serce  
Po lat długich poniewierce  
Błysło z pączka tajemnicy!

Dawne pany biorą sami  
Swe za dłonie niewolnice,  
By jak duchy iść z duchami,  
I wstępować na stolice!  
Przemieniony ten planeta  
Już zapomniał — co kobieta —  
Wie co bracia i siostrzyce!

(Lw. wyd. II. 271).

Wtedy będziesz wzrastać w różnych generacjach tej podwójnej familii w miłości, mądrości i piękności; a twoje życie, wiecznie nowe, w każdej swojej fazie, niby podróż uświęcająca przez stulecia i pośród światów, naraz indywidualne i zbiorowe, nie będzie mieć innych granic jak niezmierzoność i innego końca jak wieczność.

I wtedy nie będzie żadnego ducha zabitego przez mięso, ani żadnego mięsa zabitego przez ducha, żadnego królestwa ziemi, oddzielnego od królestwa nieba, żadnego bólu w czasie dla radości wiecznej, lecz święta harmonia wszystkich ludzkich usiłowań.

I wtedy nie będzie więcej mowy o piekle albo raju, o wiecznem spokoju i wiecznem potępieniu chrześcijaństwa, ani o absołutnej śmierci materyalizmu; owszem nastanie ciągły rozwój ludzi w ludzkości, a ludzkości w Bogu.

Ludzkości, tu jest twoja religia, twoje prawo, twoje życie!“

Smiesznością byłoby twierdzić, że Krasiński brał żywcem pomysły z tych dwóch odezw — należy bowiem pamiętać, że po za nimi istniało mnóstwo broszur, pism, pomysłów, prelekcji i w ogóle cały ruch umysłowy, co wszystko one w sobie streszczały, a co powtarzam raz jeszcze, nie mogło być obcem Krasińskiemu <sup>1)</sup>).

Dowiadywał on się zatem z tego najpierw o tem niezawodnie, czego, jak zauważyliśmy, w kraju nie słyszał, że kwestya społeczna istnieje i ma takie prawo do życia, jak zagadnienia filozoficzne i poetyczne, następnie, że ze wszech stron zapowiadana jest nowa epoka, w której społeczeństwa doznają znacznej zmiany, lecz stanie się to nie za pomocą gwałtów i krwi rozlewu, lecz na podstawie chrześcijańskiej miłości bliźniego. Przy tem zaś nie można zapominać, że młody ten człowiek wszedł w te zagadnienia z bolesną pamiętką, osobiście znieważony.

Rozdział III. dzieła St. hr. Tarnowskiego poświęcony jest zupełnie *Nieboskiej Komedyi*, a był, jak wiadomo i jak autor sam w przypisku nadmienia, prawie cały drukowany w warszawskim czasopiśmie *Niwa* 1882.

Z Krasińskim stało się to, co można było przewidywać. Z Rzymu dnia 21 listopada 1833 r. donosi Gaszyńskiemu w największej tajemnicy: „Mam dramat, dotyczący się rzeczy wieku na-

---

<sup>1)</sup> Jedynym zaś pozytywnym dowodem byłoby częste używanie w *Nieboskiej Komedyi* słowa „towarzystwo“, które bodaj po raz pierwszy i ostatni zjawia się w polskim języku w znaczeniu „société“ — wyrazu, któremu znów St. Simonizm poprostu „zrobił reklamę“.



szego: walka w nim dwóch pryncypiów: arystokracji i demokracji. Tytuł: „Mąż“ ... Rzeczą, sędzę, dobrze napisaną. Jest to obrona tego, na co się targa wielu hołyszów: religii i chwały przeszłości“ <sup>1)</sup>).

Doniesienie zdumiewające, bo *Nieboska Komedya* niezem mniej nie jest, jak obroną religii i chwały przeszłości. Hr. Stanisława Tarnowskiego uderza również ten kontrast, który w następujący sposób tłómaczy: „Na chwałę tego, co ona dobrego i prawdziwego w sobie miała lub zrobiła, a na co się dziś wielu targa. Ale z tego nie wynika ani usprawiedliwienie, tem mniej gloryfikacya tego, co w przeszłości było złem lub stało się przeżytem, ani usprawiedliwienie lub gloryfikacya Henryka samego, jako człowieka“ (str. 152).

Tymczasem bylibyśmy skłonni przypuścić co innego. Po napisaniu listu do Gaszyńskiego minęło sporo czasu, minął rok przynajmniej, zanim *Nieboską Komedye* do druku oddano. Przez ten czas poeta z rękopisem się nie rozstawał i niezawodnie zwyczajem, który znamy z lat późniejszych, ciągle przerabiał, zmieniał, dopisywał i opracowywał. Czy nie można przypuścić, że temat rósł pod ręką i ostatecznie wyrósł na co innego; tylko na rozpaczliwe skonstatowanie faktu bez jakiegokolwiek konkluzji, a tem mniej apologii. W każdym razie zanotować wypada, że w tym samym liście, bawiący przy poecie Danielewicz, zrobił dopisek inaczej nieco charakteryzujący poemat: „Jego Mąż, o którym ci donosi, rekomenduje się twojej opiece i największemu sekretowi, jest to dzieło, na którem mało kto się pozna, przeciwko któremu może wszyscy krzykną, tak jak krzyknęli przeciwko *Banquet des Girondins* Karola Nodier.“

Jeszcze ciekawsza jest skarga samego poety, w parę miesięcy później, d. 17 stycznia 1834 r., jak gdyby pod wpływem osobistego doświadczenia: „Bo ludzie nigdy nie wiedzą, ani co robią, ani co się stanie, tak jak autor nie wie, co napisze. On chce to napisać — nie prawda, dzieło jego będzie różnem od jego chęci“ <sup>2)</sup>. Zanotować równie wypada, że mniej więcej w tym samym czasie, bo dnia 7 lipca 1833 r. z ogromną goryczą wyznawał poeta: „Piszę jeszcze czasem, ale nie z taką wiarą, jak dawniej; gdzież się podziały wszystkie wiary moje“ <sup>3)</sup>, a d. 7 kwietnia 1835 r. wspominając Sołtanowi o księżnie Lubomirskiej, skarżył się: „Mam ja także jak księżna moją melancholję przeszłości“ <sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Koresp. I. 37.

<sup>2)</sup> Koresp. I. 44.

<sup>3)</sup> tamże str. 35.

<sup>4)</sup> Koresp. III. str. 9.

Ze wszystkich zaś komentarzy, które poeta w listach sam urywkowo skreślił o *Nieboskiej Komedyi*, najciekawszym i największym mówiącym jest ustęp z listu do Sołtana z dnia 25 kwietnia 1835 r. w odpowiedzi jednemu ze wspólnych znajomych, Potockiemu, na jego uwagi: „Powiedz mu także odemnie, że niesprawiedliwie napadł na mnie o powstawanie przeciwko *un ennemi terrassé*, bo ten *ennemi terrassé* od początku świata żyje i żyć będzie i zwycięży. Że zaś twierdzi, jakoby był drugi straszniejszy, to temu nie wierzę, a o pobłażanie przeciwnikom tego *ennemi* oskarżać mnie nie może, bo niech rzecz odczyta, a znajdzie, że i oni potępieni w tem, w czem godni potępienia, w czem zaś chwały wyniesieni; bo jużci im, co kończą zawód, więcej chwały się należy, niż tym, co go zaczynają, tym ostatnim za kilka wieków należyć się będzie. Chwała jest gwiazdą, która wschodzi u łoża śmierci, czy indywiduów, czy ludów, czy idei! by ją otrzymać, wprzód umrzeć trzeba“<sup>1)</sup>).

Podstawivszy tutaj pod *ennemi terrassé* stronnictwo Pankracego a przynajmniej idee demokratyczne, a pod przeciwników jego partję hrabiego Henryka, będziemy mieli razem z powyższymi cytatai dowód, że poeta w *Nieboskiej Komedyi* ani myślał jeszcze o jakiejbądź afirmacyi, że dramat kreśli z rozpaczliwą wiernością i subtelnością różne rysy obu partyj, ale jest tylko odbiciem tych zwątpień, którym młody poeta ulegał, nie mogąc ich rozwikłać.

Mógłby się w obec tego kto dziwić, jakim sposobem możemy się pisać na cały rozbiór i ocenę, podaną przez hr. Stanisława Tarnowskiego, rozbiór i ocenę apodyktyczną. Otóż różnimy się tylko co do pojmovania idei, charakterystyka osób zaś, sytuacji, stosunek poszczególnych części poematu, napisane z mistrzostwem i genialną wprost intuicyą uważamy za ostatnie słowo o tym dramacie. Moglibyśmy tylko prosić o zmianę paru wyrażeń. W obec tego, cośmy naszkicowali o prądach w powietrzu leżących, a czego wyrazem był Lamartine i Saint-Simoniści, nie możemy uznać kilku zdań, np. „Cięży mu, przygniata go to, co dostrzegł z dziwną bystrością... antagonizm społeczny... Krasinśki poznał tę duszę wieku od razu i z intuicyjnym przywidzeniem, a ze ścisłością i logiką matematyczną doszedł do tego, co w naturalnym porządku rzeczy mogłoby być, prawie się chce powiedzieć, musiałoby być tej duszy wieku ostatnim wyrazem... Dziwna jest ta jasność przeczucia, raczej ta głęboka znajomość swego świata.“ (71, 73 i 74).

<sup>1)</sup> Koresp. II. 15—16.

Przedewszystkiem zaś jedna rzecz. W korespondencji Krasińskiego znajduje się myśl, że rewolucye już dlatego samego celu swego osiągnąć nie mogą, żeby zbrodnie nowe nie karały starych. Myśl ta, osobiwie w dalszem rozwinięciu odnosi się niezawodnie do *Nieboskiej Komedyi*, o ile zawiera opozycyę przeciwko gwałtownym środkom, a nader problematyczną wskazówkę czegoś nieznanego. Mówi mianowicie Krasiński d. 17 stycznia 1834 r. do Gaszyńskiego: „Ja wiem, że cywilizacya nasza ma się ku śmierci, wiem, że bliskie czasy, w których zbrodnie nowe przyjdą stare karać i same się potępić w obliczu Boga, ale wiem, że one nie utworzą, nie zbudują; przejdą jak koń Attyli i głucho po nich!“<sup>1)</sup>

Stanisław hr. Tarnowski słowa te wplata niejednokrotnie w streszczanie poematu. Może tedy nie od rzeczy będzie wspomnieć, że o ile myśl cała znajduje się w Childe-Haroldzie, o tyle oryginalne na pozór wyrażenie o zbrodniach nowych i starych — znajduje się znowu w Manfredzie Byrona<sup>2)</sup>, a w ogóle dałoby się bardzo wiele punktów stycznych wynaleść między tym poematem a *Komedją* Krasińskiego, że nadmienię tylko o treści monologów Henryka i Manfreda, a szczególnie o zakończeniu, o śmierci Pankracego i Manfreda. Sytuacya zewnętrzna — kładę nacisk na to słowo — a u Byrona nader oryginalnie pojęta, jest u obu ta sama.

Rozdział IV. zajmuje się latami 1833—1836, a zajmuje się oczywiście w ten sposób, aby uwydatnić, że w nich dojrzewała idea *Irydiona*, a później on się pisał. Zwracaliśmy niejednokrotnie uwagę, że tak nie jest, że według listów znalezionych a Stanisławowi hr. Tarnowskiemu nieznanych jeszcze, *Irydion* został napisany przed *Nieboską Komedją*, a zatem przed d. 7 lipca 1833, w którym poeta donosi przyjacielowi o tym dramacie. Daty wstecz oznaczyć trudno, w każdym razie musiało to być po r. 1830. Wtedy bowiem Krasiński po raz pierwszy był w Rzymie, a *Irydion* pisany oczywiście ze znajomością Wiecznego Miasta.

<sup>1)</sup> Koresp. I. 44.

<sup>2)</sup> Akt III. scena 4. Manfred (do ducha):

Was sind die Deinesgleichen?  
Sollen Verbrechen denn gestraft durch grössere  
Verbrechen sein? Zurück zu deiner Hölle!

Poświęcony mu jest rozdział V. dzieła, a w obec chronologicznych uwag powyższych musi z rozbioru tego odpaść ta część, gdzie autor zarodku *Irydiona* szuka w dalszem rozwinięciu myśli *Nieboskiej* i łączy oba dramata, uważając *Irydiona* za krok dalej w t. zw. „dośrodkowym ruchu“ umysłu poety.

Pytamy jednak razem z autorem: „Zkąd się wziął poemat o Greku, który na próchniejącym Rzymie chce pomścić swoją ojczyznę?... Co za związek między *Irydionem*, przez wieki uspionym i czekającym na zaspokojenie zemsty nad Rzymem, a ziemią mogił i krzyżów, do której on jest posłany? Pomysł to dziwny, na pozór niezem nieusprawiedliwiony: jakim sposobem Krasiński mógł wpaść na niego?“ (181).

Musimy szukać innej odpowiedzi, skoro ta, którą autor daje, oparta jest na mylnem założeniu.

Przedewszystkiem zwrócić musimy uwagę, że w *Irydionie* odróżnić należy dwie części, które tylko na rozkaz poety trzymają się ze sobą, a związku żadnego wewnętrznego nie posiadają: a mianowicie część dramatyczna i *Dokończenie* — tak zatytułowane przez poetę — czyli innemi słowy treść i idea poematu. Zaprzeczyc się nie da, że idea, jego myśl, nie ma nic wspólnego z częścią dramatyczną, nie jest ona jej wypływem, jej kwintessencją, ale jest dorobionym epilogiem. Możnaby tysiąc razy czytać *Irydiona* bez epilogu, a nikomu na myślby nie przyszło, że chodzi tu o wykazanie, iż „miłość tylko czynną jest — nienawiść nic nie buduje.“ Dramat sam dla siebie jest tylko historią Greka, z której wcale nie wypływa żadna myśl ogólna, a przynajmniej tak dobrze pięć innych, jak i ta, co jest zawarta w *Dokończeniu*.

Należy więc je brać osobno — najpierw dramat z dziejów rzymskich, powtóre myśl, unoszącą się nad nim, niby sztuczne obłoki na scenie.

Cóż wtedy znajdziemy w dramacie? Historję zemsty Greka i znakomite, genialne rysy charakteru osób, na tle uderzającej znajomości starożytności rzymskich. Otóż nie ulega wątpliwości, że na taki pomysł wpłynął poniekąd *Konrad Wallenrod*, czego St. hr. Tarnowski również milczeniem nie pomija. Dlaczego Greka — nie innego. Ojciec Byron — jak mówi czasem Krasiński — a raczej dramat jego *Sardanapal* umiałby coś o tem powiedzieć. Szkicując tylko, zachęcam i tu do zbadania wpływów na charakterach i sytuacjach, ale co do głównej myśli pozwolę sobie podnieść tylko, że w dramacie tym Byrona kilkakrotnie wzmiankowanem jest, że w charakterze i naturze Greka jako ujarzmionego, leży zemsta,

której nigdy nie zapomina, a cudna niewolnica Greczynka Myrrha pięknymi usty mówi o niej często ze znajomością rzeczy. — „Zemsta jest grecką cnotą“ — powiada między innymi<sup>1)</sup>.

Nadto w tymże dramacie przeciwstawiony jest w charakterze Sardanapala pierwiastek miłości przeciwko gwałtownym środkom i zemście. Sardanapal ginie w poetycznem przedstawieniu dlatego, że z powodu zasad swoich łagodnej miłości dla poddanych nie wystąpił wezas przeciwko buntownikom — woląc zatem śmierć. Jego monolog zaś w I. akcie zawiera myśli, których wprost nie waham się nazwać zarodkiem *Irydiona*:

Liebe ist mein Leben.  
Vergieß' ich Blut, so muss die Noth mich zwingen,  
Noch ist kein Tropfen aus assyr'scher Ader  
Für mich geflossen, noch das kleinste Theilehen  
Der Schätze Ninive's verschwendet worden,  
Das seinen Söhnen Thränen ausgepresst.  
Nun hassen sie mich, weil ich sie nicht hasse,  
Empören sich, weil ich nicht unterdrücke...<sup>2)</sup>

Może też i tego pominąć nie należy, że z powodu walk o niepodległość Grecyi, naród ten musiał zwracać uwagę jako naród, który przedewszystkiem wie coś o zachowaniu się względem najeźdźcy, o zemście i o wolności. W r. 1831 czy też 1830 miała wyjść książka ks. Adama Czartoryskiego, którą znam tylko ze wzmianki w listach Krasińskiego, a który znacznie później, d. 22 marca 1846 r. pisze o niej do Gaszyńskiego w taki sposób, że musiał ją znać dawniej. „Proszę Cię, wypytaj się o dzieło w 1 to-

1) I. Akt: Myrrha (do Sardanapala):

Mann, ich liebe Euch!  
Liebe Euch, durch welch' Verhängniss weiss ich nicht,  
Da Griechin ich, geborne Feindin also  
Von Kön'gen bin...

(Byron's Werke, I. cit. s. 213).

II. Akt: Sardanapal (do Myrrhy):

Seltsam, Beide  
Sind wieder mich, die Sanfte wie der Strenge  
Und fordern Rache.

Myrrha.

Es ist griech'sche Tugend.

(tamże str. 249).

2) Byron's Werke, I. cit. str. 208.

mie 1831 r. drukowane p. t.: *Manuscrit d'un Philhelene sur l'avenir de la diplomatie* taki lub podobny tytuł. Niby to jakiś Grecey kochający, wyprawiając się do niej, zostawił ten rękopis komuś z zaleceniem, by go wydrukował, gdyby on nie powrócił z wyprawy greckiej; otóż nie powrócił, a rękopis drukuje pozostały powiernik. Poprostu ta książka pisana przez ks. Adama i 1830 r. wydrukowana; prorocstwem ona dyplomatycznem o konieczności, która wkrótce zmusi politykę narodów do przyjęcia Ducha Chrystusowego. Znajdziesz ją niezawodnie gdziekolwiek w Paryżu, a gdybyś nie miał dostatecznego jej śladu, każ się zapytać w hotelu Lambert, gdzie dostać jej można i przyslij mnie ją zwykłą drogą, sam nieco zajrzawszy w jej kartki, które cię przekonają, że pisarz jej głębokiego i wzniosłego był zawsze umysłu. Zaledwie znanem to dzieło, a jednak zawiera prawdziwe prawdy i przepowiednie namysłu i rozwagi, zgodnie z przeczuciem natchnienia u innych<sup>1)</sup>.

Czy Krasiński książkę tę, okazującą z ogólnym pomysłem *Irydiona* pewne pokrewieństwo, znał już przedtem a zaraz po jej wyjściu? Oprócz tych powyższych słów, przemawiałoby za tem i to jeszcze, że zapowiadając Gaszyńskiemu d. 21 października 1833 r. drukowanie *Nieboskiej Komedyi*, takiego dla utrzymania tajemnicy sposobu radził użyć: „A rzecz ułożysz następującym sposobem: Pan Jędrzej Firlej umarł w Korsyce, kiedyś i ty tam był. Młody to był Polak, umierając, powierzył ci manuskrypt ten, prosił o wydrukowanie<sup>2)</sup>).

Co do charakterystyki osób i podkładu archeologicznego w *Irydionie*, panował i do dziś jeszcze panuje spór pewien. Przed laty ogłosił Siemieniński w *Czasie* powiastkę, tłómaczoną z francuskiego autora Ferrier'a p. t. *Heliogabal*, dopatrując się pewnego podobieństwa między nią a *Irydionem*. Oczywiście chodziło mu o podobieństwo tematu i tła historycznego. Niewiadomo, czy źle się wyraził, czy też St. hr. Tarnowski źle go zrozumiał i sądził, że w *Irydionie* nawet myśl ma być podobna, dość, że już wtedy w obszerniejszej odpowiedzi<sup>3)</sup> i obecnie w przypisku do V. rozdziału odeprzeć się stara stanowczo wszelkie przypuszczenia co do wpływu Ferrier'a na Krasińskiego. Faktem jest, że niema śladu, aby Krasiński znał tę powiastkę, natomiast drugi jest fakt, że Krasiński musiał z kądś zapoznać się już z gotowym opisem tła i postaci,

<sup>1)</sup> Koresp. I. 261.

<sup>2)</sup> tamże str. 37—38.

<sup>3)</sup> Przegląd Polski 1873.

gdyż również nie ma śladu nigdzie, aby robił studia samodzielne, któreby były konieczne w razie przeciwnym. St. hr. Tarnowski powiada: „Trzeba było z Juwenala, Tacyta, Swetoniusza, Gibbona zrobić poemat“ (str. 244). Najpierw nam się zdaje, że tylko z Gibbona, bo jest on esencją tamtych i takich studyów, jak tamci, nie wymagał, Krasieński go znał<sup>1)</sup>, a nadto główne rysy Heliogabala zgadzają się z Gibbonem zupełnie, mianowicie jego wewnętrzna, psychologiczna strona. Czy obok tego Ferrier nie odegrał także roli pewnej? wydaje nam się to prawdopodobne. Ale ani Gibbon, ani Ferrier nawet nie wystarczał — najważniejszą rzeczą był osobisty pobyt w Rzymie, podręczniki i przewodniki francuskie i angielskie, które na miejscu czytane uczą najlepiej rozumieć historię i jej ducha.

Tyle co do dramatycznej części. Co do myśli dodanej w epilogu, geneza jej jest odrębna. Zbyt dużo zaś mówiliśmy już o zjawiających się na Zachodzie pomysłach, aby na ten temat dodawać coś więcej.

Do rzędu pomysłów literackich, które należą przed r. 1836, zaliczyć należy *Noc letnią*, z wyjątkiem przedmowy. St. hr. Tarnowski mówi o niej dopiero pod r. 1841, a zatem pod datą wydania. Nie wiemy dlaczego, bo rzecz jasna jak słońce, której udowodniać nie potrzeba, bo leży w korespondencyi, że *Noc letnia* była już najpóźniej r. 1835 napisana<sup>2)</sup>. Nie wspomnielibyśmy może o tem, gdyby nie to, że autor ostro krytykując ten poemat, wyrządza krzywdę poecie, dziwiąc się, jak „człowiek blisko trzydziestoletni, po wszystkich głębokościach *Nieboskiej* i wszystkich pięknościach *Irydiona*“ mógł napisać rzecz tak niesmaczną (str. 322). Otóż fakta! świadczą, że Krasieński, pisząc *Noc letnią*, miał najwięcej lat 23, pomijając, że mógł mieć mniej, że *Noc letnia* i *Pokusa* pisane były przed *Nieboską* i *Irydionem*, co naszym zdaniem okaże się prędzej lub później.

O rozdziałach VI. i VII., o latach 1836—1840, a zarazem o rozbiorze *Nocy letniej*, *Pokusy* i *Trzech myśli*, nie wiele mamy

<sup>1)</sup> Odynieć w listach z podróży IV. 346 wspomina o rozmowie prowadzonej o tym dziele między nimi dwoma a Mickiewiczem.

<sup>2)</sup> Prosząc Sołtana d. 5 grudnia 1836 r. o wydobyć od Potockiego rękopisu *Nocy letniej*, nazywa go „książką rękopismową, ta sama, którąś czytał we Florencyi.“ (Koresp. II. 55). We Florencyi zaś, jak wynika z listu do tegoż z d. 25 stycznia 1836 r., spędził kilka miesięcy z początkiem roku 1836 razem.

do powiedzenia. Jest to okres w życiu Krasieńskiego bardzo nie-szczęśliwy. I jako poeta i jako filozof i jako człowiek przechodzi wiele walk, zwątpień i rozpacz. Rozgrywały się tu w jego umyśle i w jego życiu dramata, do których tła dostarczyły wprowadzić jeszcze lata dawniejsze, ale które tu końca dobiegały. Tym sposobem Krasieński składał nieuchronny dług młodości, bo w *Irydionie* i *Nieboskiej Komedji* okazał się bądź co bądź bardzo dojrzałym i skończonym. Swoją *Sturm u. Drang Periode* teraz dopiero zaczął odbywać.

Przedewszystkiem teraz dopiero zaczął się rozczytywać w filozofii niemieckiej. Przed umysłem młodego 20-kilkuletniego człowieka otworzyły się niezmierzone obszary współczesnej metafizyki. Stanisław hr. Tarnowski charakteryzuje znakomicie skutek, jaki zetknięcie się z nią na pocie chwilowo wywarło, widać w listach, charakteryzuje na podstawie jego własnych słów: „Przeklęci ci Niemcy Panteiści“. Sądzi St. hr. Tarnowski, o ile wnosić można, że odnosiło się to do Spinozy, bo Spinozę krytykuje Krasieński, sądzi również, że na tych chwilowych zniechęceniach wpływ ów się zakończył. Tak nie jest. Krasieński najpierw sam wspomina o dwóch jeszcze, (jednym pocie) o Heglu i o Novalisie, wspomina w sposób dla obu nader pochlebny, bo miał czytaniem ich koić swoją rozpacz i radził Gaszyńskiemu czytać estetykę Hegla<sup>1)</sup>. Otóż z Heglem przedewszystkiem Krasieński nie zerwał już do końca życia, a pomysł o troistości, ogarniającej wszelkie zjawiska świata zewnętrznego i wewnętrznego. stał się dla niego podstawą i punktem wyjścia. Nie podobna w obec braku rzetelnych podstaw śledzić innych wpływów filozoficznych na pocie, ale po za Heglem Günther, Baader, połączeni z nim różnymi waryacyami na jeden temat, niewątpliwie nie byli obcymi pocie już teraz. Prolegomenów do filozofii Cieszkowskiego, na których wpływ podpisany zwrócił uwagę przy rozprawie o *Przedświcie*, a co obecnie St. hr. Tarnowski usankcjonował swymi słowy, Krasieński wprost nie byłby zrozumiał i strawił; gdyby nie zapoznanie się poprzednie z tą filozofią, których one miały być komentarzem. Ostatecznie zaś należy sobie

---

<sup>1)</sup> Do Gaszyńskiego, Wiedeń 14 maja 1838 r.: „Czytaj, jeśli będziesz mógł dostać Novalis'a i Estetykę Hegla“. (Koresp. I. 133). Do Jaroszyńskiego, Dreźnie 16 czerwca 1839 r.: „Dziwna nawet, że nigdy nie mogłem inaczej ukoić rozpacz, pochodzącej z tego drugiego stanu duszy (z namietności), jak czytaniem Hegla lub Novalis'a.“ (Koresp. III. 72).



Kraśińskiego w ten sposób wyobrazić, że koniecznie, siłą woli chciał się wydobyć z pod wpływu, o którym rozumiał, że zdrowym i korzystnym być nie może. A długi czas, szczególnie z pod pan-teizmu wydobyć się nie mógł, bo gdzie się tylko zwrócił, wszystko mu ulegało. Ztąd też te walki i narzekania, ztąd też te nie-jasności, które St. hr. Tarnowskiego uderzają w jego pomysła-ch (str. 299).

W każdym zaś razie sądzimy, że na *Nocy letniej* ów wpływ nie mógł się jeszcze odbić, a zarazem musimy przypomnieć, że całe zajęcie się Słowackiego *Nocą letnią* redukuje się do tego, że zrozumiał ustęp wierszem, odnoszący się do pierwszej kochanki Zygmunta pani B., którą autor *Balladyny* wówczas poznał, a prawdopodobnie i pokochał, następnie zaś do tego, że chciał się przyjacielowi odwzajemnić za artykuł, umieszczony przez Kraśińskiego w *Tygodniku literackim poznańskim* w roku 1841, w którym ten wziął go w obronę przed napaściami, a o którym Słowacki wiedział już w marcu tego roku <sup>1)</sup>. To też gdy, jak zobaczymy później, tenże sam *Tygodnik* doniósł niepoehlebnie o *Nocy letniej*, jakoby będąc „słabem naśladownictwem stylu Kraśińskiego“, była zarazem „bez myśli i ładu“. Słowacki raczej w tem spudłowanym wyrażeniu *Tygodnika*, niż w uwielbianiu dla *Nocy letniej* znalazł pobudkę do napisania o niej recenzji, którą oprócz tego wyzyskał, nawiasem mówiąc, w celach osobistych.

Druga rzecz, którą kilkakrotnie autor porusza, to „skłonność do ukrywania się, mistyfikowania“ (304), lub też „pewien ślad dziwactwa w tem uporezywem nieprzyznawaniu się do swoich dzieł przed najbliższymi, najzaufańszymi.“ Tak — Kraśiński w najrozmaitszy sposób omawia w listach swoje autorstwo, przyjaciele jednak prawdę zawsze wiedzieli; czynił to zaś dlatego, że ciągle podejrywał, iż listy rąk adresata wprost nie dochodzą. Raz też mimo wszelkiej ostrożności wydarzył mu się wypadek, który mógł mieć smutne następstwa, a który świadczy, że ostrożność Kraśińskiego nie była ani przesadzoną, ani chorobliwą. Oto, jak się skarży dnia 25 sierpnia 1836 r. Sołtanowi: „Czy też nie słyssałeś czego o *Irydionie*. Ktoś z Paryża był tak mądry, że napisał do Petersburga, iż ja go napisałem. Zapytany o to ztamtąd, odpisałem, że ani wiem, ani słyssałem, jako prawda“ <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Koresp. III. 20.

<sup>2)</sup> Koresp. II. str. 42.

Znowu charakterystyczny dodatek „jako prawda” — a przecież Sołtan wie i o *Nieboskiej* i o *Irydionie*. Kto zna trudności paszportowe ówczesne, ten się dziwić nie będzie, że poeta unikał wszelkiego cienia nawet podejrzeń o autorstwo. On, który jadąc do kraju, zawsze się tak żegnał z przyjaciółmi, jakby zamtąd nigdy już nie miał być wypuszczony.

Do rzędu arcydzieł arabeskowych pod względem odcieni i rysów, należy charakterystyka rozpoczynającego się stosunku z Delfiną Potocką. Stanisław hr. Tarnowski nie uległ oczywiście temu urokowi, który piękna pani w koło siebie roztoczyła, lub co ważniejsza temu, który Krasiński nad nią roztoczył. O ile chodzi o skreślenie rzeczywistej tej postaci, nie mamy nic przeciwko temu arcydziełu, jej wpływ jednak na poetę pojmujemy i skreśliliśmy inaczej w rozprawce *O Przedświcie*. Na razie jedna tylko drobna uwaga. Jak wiadomo, Krasiński nie odrazu poddał się swojej przyszłej Beatrice, owszem z początku bardzo krytycznie na nią się zapatrywał i wtedy to między innymi powiedział, iż ją „przepsuł Paryż i Londyn, księżę d'Orleans, pan Flahaut, mąż niegodny i próżność fashionu, najnędzniejsza z próżności.” Otóż dotąd byliśmy pewni, że zaszła w tych słowach jakaś niedokładność, a najpewniej drukarska pomyłka, że chodziło nie o pana Flahaut, lecz o panią Flahault, której współczesne, około r. 1830 wydawane francuskie romanse nadzwyczajnie idealizowały zepsute kobiety z wyższego towarzystwa. Sądziliśmy, że pani Delfina stroiła się i nosiła na ich modłę, a Krasiński z początku odgadł te fałszywe brylanty. Tymczasem w przypisku dzieła St. hr. Tarnowskiego czytamy, że istniał w tym czasie niejaki pan Flahaut, słynny zdobywca serc niewieścich, i do niego zapewne odnosiły się te słowa. Szkoda, że bliżej przynajmniej kilku słowy nie powiedział o nim St. hr. Tarnowski, o ile dyplomata ów mógł zepsuć Beatrice polskiej poezyi.

O osobistych zmartwieniach poety, a mianowicie o stosunku z ojcem, szeroko się autor rozpisuje. I do tego zdają się nam odnosić słowa z listu do Jaroszyńskiego d. 4 sierpnia 1840: „Darmo głaskam owe żmije *rodzinne*, darmo się ich proszę, by mi krwi mojej nie piły: one mleka nie chcą, one krwi mojej wiecznie żądają. I tak dalej idę, cisnąc pod szatą poezyi owe gniazdo robaków i gdybym je wyrwał, toby i serce poszło za nimi. Epaminondas pod Mantineą skonał, gdy wyrwał z piersi włócznię, co mu pierś przeszyła“ <sup>1)</sup>).

<sup>1)</sup> Koresp. III. 99.

Oczywiście tylko do stosunku z ojcem, w owych czasach nader gorzkiego, więcej jak zawsze z powodu projektów małżeńskich, odnosi się ów ustęp. Autor go cytuje, ale wskutek błędnej zapewne notatki opuszcza przy 'zmijach' słowo: *rodzinne* — przez co wszystko innego nabrało znaczenia i pyta: „Co za 'zmije?“ — odpowiedź daje: „Wskazuje on je sam wyraźnie: „pośepne lice świata, ogółu smutek“, czarne troski *Nieboskiej Komedji*, tęsknota *Irydiona* za światem lepszym a niepewnym“ (str. 298).

Po rozdziale VII. byłby czas na jedno pytanie. Krasiński, autor kilku poematów, ale ciągle bezimienny, jakie też znalazł przyjęcie u współczesnych. O ile zawsze, naszym zdaniem, odpowiedź na takie pytanie jest rzeczą pierwszej wagi, bo lepiej niż wszelkie rozbiory i oceny rzuca światło na wartość i znaczenie autorów, ich stosunek do współczesnej epoki, o tyle w tym wypadku jest ciekawsze jeszcze, że dwaj inni wielcy poeci mniej lub więcej byli w wojnie, nieraz ostrej z krytyką współczesną. Mickiewicza walka z klasykami, Słowackiego rozgoryczenie na obojętność publiczną, nawet nie pozostała bez wpływu na działalność obu. Stanisław hr. Tarnowski pytania tego nie dotknął.

Ponieważ mamy prawie cały — o ile to możebne — materyał pod ręką, nie od rzeczy będzie stosunek ten, w ogóle przez nikogo niedotknięty, kilku słowy naszkicować.

Niestety, dwóch najciekawszych a pierwszych recenzyj na *Nieboską* i *Irydiona* nie udało się nigdzie odszukać. Znamy je tylko z odpowiedzi, jakie Krasiński napisał w listach do Gaszyńskiego i to nasuwa nam myśl, że w ogóle żadna z nich nie była drukiem ogłoszona, lecz prywatnie udzielone zostały za pośrednictwem Gaszyńskiego w formie uwag. Recenzentem w obu razach był Leon Ulrych, szkolny obu poetów kolega, być więc może łatwo, że na tem się tylko skończyło.

Odpowiedzi Krasińskiego, *Nieboskiej* się tyczącej <sup>1)</sup>, użył St. hr. Tarnowski w celu wyjaśnienia poematu. My wyjmujemy z niej to, z czego można wnioskować o zarzutach Ulrycha. Wytykał on mianowicie, że dramat dotyczy się zarówno Francji i Włoch, a zatem mógłby się dotyczyć i Polski, gdzie kwestya społeczna nie wydawała mu się tak na ostrzu noża stojącą. Potwierdza to zatem nasze przypuszczenie, iż naówczas u nas w kraju kwestya ta nie istniała prawie. Tem dziwniejsza, że zarzut ten wyszedł już po r. 1831.

<sup>1)</sup> Koresp. I. Wiedeń 1837, str. 104—106.

Z zarzutów przeciwko *Irydionowi* trudno zdać sobie sprawę, szło, zdaje się, o jeden tylko najważniejszy: „Czy autor chciał powiedzieć, że zemsta nie tylko pogańskim Bogom ale i chrześcijańskim miła? czy też, że *Irydion* jest to ludzkość, na wieki wieków zemsty szukać przymuszona? Jeśli to myśl polityczna, to niestosowna forma; jeśli filozoficzna, to radykalnie fałszywa“ <sup>1)</sup>. Słowa te, zdaje się własne i dosłowne Ulrycha, bo je Krasiński w cudzy-słowie przytacza, świadczyłyby o tem, że byli tacy, którzy *Irydiona* wprost przeciwnie rozumieli, niż my dzisiaj.

W czasopismach dopiero w r. 1839 znajdujemy pierwszą wzmiankę o bezimiennym poecie. *Tygodnik literacki* w Poznaniu, podając w numerze z 8 kwietnia 1839 rozbiór *Anhellego* Słowackiego, podaje króciutkie porównanie między *Anhellim* a *Irydionem*, którego wynik najmniej dla nas spodziewany, a to, że Słowacki pochwycił i przedstawił ujemną stronę *Irydiona*. Recenzja ta podpisana literami J. N. S., wyszła zapewne z pod pióra J. N. Sadowskiego, który w parę miesięcy później d. 23 i 30 września w tym samym piśmie ogłosił studjum p. t.: *Orcio*, tym razem już się podpisaawszy. Idzie mu o znaczenie postaci tego dziecka na tle całego dramatu *Nieboskiej*, czyli jak się wyraża *Niebieskiej Komedy*: „Pojedyncze działy *Niebieskiej Komedy* — mówi Sadowski — wydatnie porozgradzane; każdy z nich ma osobne, jasno odkolorowane piętno. Pieśń pierwsza, to burza w łonie Rodziny, akt 3 i 4 wyje wichrem burzy społecznej. Gdzie się pora poprzedniej zawieruchy tęczą aktu 2 od następnej burzy odkreśla, tam znajdziesz spokój po pierwszej — zarazem przybory do drugiej.

Szczupły krag zdarzeń skreślonych w tym akcie, bo też chwilę przejścia nie Czyn, ale zaród Czynu piętnuje; ich lice miesiące, bo się blask światła pomrokiem dwu chmur zapładnia, a ztąd kolor się rodzi.

Pod wpływem tego przyémionego barwistego światła dojrzał Pomysł Orcia. Ale powie, w jaki sposób ten Pomysł wyrósł w Wieszczej Duszy Antora? Może wynikł z rozwagi — z głębokiego, umnie wiążanego splotu przezroczystych Myśli; może też Poeta tylko śpiewał: ὦς θεὸς ἔδωκεν — nucił Pieśń, „która gwałtem z piersi mu się dobywała“. Zawadzam o te kwestye, by je domysłowi czyteln-

<sup>1)</sup> tamże. Kissingen 6 czerwca 1837, str. 111—117.

nika zostawić, sam zaś o przeniknięcie wgłąb obecnej Myśli Orcia pokusić się wolę<sup>1)</sup>.

Z tego stanowiska wychodząc, autor rozpatruje i czytelnikowi zaleca pojmować Orcia ze względu na całość poematu, a nie jako odosobnioną postać, a kto tak uczyni, „ten już nie będzie go miał za Aniołka, jakim jest w niewinności swych chęci i uczuć, ale owszem ujrzy w losie jego groźny zamiar Ducha-Patrona znieważonego Małżeństwa i za uosobiony wyrok potępienia na Hrabiego go poczyta. Taki Malarz-Poeta Uzupełni Księdza, doda drugą stronę ważniejszą i głębszą, nakreśli z Orcia szatanka i posadzi go na obrazie Dnia Sądnego między wyklętymi Duchami.

Co ksiądz uwielbił i co Malarz wysławił, to dopiero Razem wyczerpuje Cały pomysł Orcia, który w niewinnem czuciu swoim jest Aniołkiem, ale w Tragicznem przeznaczeniu swoim szatankiem<sup>2)</sup>.

*Kalendarzyk pielgrzymstwa polskiego* na rok 1840 umieścił „Wspomnienie o piśmiennictwie polskiem w Emigracyi“. Zaliczony został do niego i Krasiński<sup>3)</sup>. Przyznaje recenzent Krasińskiemu, że on pierwszy rozszerzył poetycki widnokrąg polski, porzuciwszy elegie, „ale biorąc wolność za potrzebę i wielkie działanie ludzkości, ojczyznę za punkt interesujący owego działania, miłość za przypadłość modyfikowaną nawzajem od myśli górującej w społeczeństwie, wprowadził ją w grę na obmyślonych stosownie światach i tak mądrze, uczenie narysował okoliczności i podrzędne osoby dramatów, że swe oderwane pojęcia zdołał udać za rzeczywiste historyczne postacie.“ Stwierdziwszy w ten sposób tę symboliczność poezji Krasińskiego, gdzie idee nie ludzie mówią, co także jest zapatrywaniem St. hr. Tarnowskiego, — recenzent porównywa jednak mimo to dramata jego do słów „starożytnej kapłańskiej mądrości“, które miały podwójne znaczenie jedno dla ludu, drugie dla wtajemniczonych. Byłoby to samo z *Irydionem* i *Nieboską*, „gdyby głos samego poety, zastępujący chór tragedji greckiej, nie rozlegał się z wyniosłych punktów dramatu i nie prowadził myśli czytelnika na rozleglejsze widownie.“ Ten podział na akcyę i ideę, który ze względu na *Irydiona* i my przyjęliśmy,

<sup>1)</sup> Tyg. literacki, Poznań 1839, str. 206. Ciekawe jest w literaturze i prasie ówczesnej pisanie dużymi literami niektórych słów dla lepszego uwydatnienia, cośmy tu wiernie oddali.

<sup>2)</sup> tamże str. 215.

<sup>3)</sup> str. 57 i nast.

przeprowadził recenzent szerzej jeszcze w następnych słowach. Mówi on, że i *Irydion* i *Nieboska Komedya* byłyby nawet wtedy zajmujące, gdyby nad nimi nie unosiły się owe pojęcia, wynikające z symbolicznego ich charakteru. Jakże? Nad *Irydionem* „ów duch wolności, co idzie fatalnie na spoczynek, aby dawszy czas Chrystyanizmowi przeobrazić człowieka, sam dopiero po kilkunastu wiekach oderwał się na północy.“ Trzeba powiedzieć, że i ten recenzent również nie zrozumiał idei *Irydiona*. Lepiej udało mu się z *Nieboską Komedją*, chociaż dlatego tylko, że dość ogólnikowo o niej napisał: „Hrabia Henryk nieszczęśliwy rozbratem wewnętrznej swojej poezyi z rzeczywistością, ta obok niego dziecina ulana z blasku i harmonii, Pankracy pochlebca a zatem przywódca tłumu, jakże dramatyczne postacie! nawet jeśli nie pomnisz, że to jest ostatnie wyobrażenie wielkiej, górującej po nad historią tylu wieków i ludów myśli, że to dziecko jest uosobieniem poezyi konającej razem z ideą swą rodzicielką, a ów syn mieszczański, to siła nowoczesna, która ma burzyć wszystko w imię praw osobistych, aż zwycięsko przypomni, że i społeczeństwo ma swoje, uczei powinność, poświęcenie, co będzie wygraną Galilejczyka.“

I w dalszym ciągu recenzent obstaje przy tej charakterystyce, że dramata są genialne same dla siebie, jako dramata osób, niekoniecznie jako dramata idei. Porównywa mianowicie naszego poetę z Edgarem Quinet'em, który używa ogólnie ludzkich myśli tylko jako dekoracyj, „aby ich wspomnieniem złasić uwagę.“ „*Irydion* i *Nieboska Komedya* byłyby zupełnemi dziełami sztuki, iskrzyłyby życiem, akcyą, interesem, chociażby poeta nie był przeciągnął głównych ich rysów do sfery humanitarnej i nie powiązał ich rysów w zależność z ruchem ogólnej fizjonomii świata.“

Z zarzutów dowiadujemy się jednej nader ciekawej rzeczy, a mianowicie recenzent adresuje wprost do poety *ad usum* jego, „że jego styl brylantowy, pełen efektów nie trafiał właśnie do publiczności.“ Obawiano się, aby on nie przeszedł w manierę i za złe miano, że ludzie w poematach mówią nienaturalnie, poetycznie i z nadzwyczajną fantazyą. Od siebie zaś recenzent wypowiada obawę, że powstaną mnodzy naśladowcy tego sposobu pisania, którzy wielką szkodę wyrządzą poecie, jak naśladowcy Byrona jemu zaszkodzili <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Dalszy ciąg artykułu poświęcony jest wcale nieprzychylniej ocenie Słowackiego. O tym to artykule, który, jak wiadomo, był bezpośrednim powodem, że Krasiński w obronie przyjaciela chwycił za pióro, pisze on do Gaszyńskiego d. 18 maja 1840 r.: „Wielka jest tam w kry-

W r. 1841 *Tygodnik literacki poznański* dnia 4 stycznia doniósł o wyjściu *Trzech Myśli*, uważając je, jak wszyscy inni współcześnie, istotnie za pisma Henryka Ligenzy. Jako *signum temporis* zanotować należy uboczną przy tem uczynioną uwagę: „W przedmowie wydawcy pana Mielikowskiego uderzył nas dziwny dziś już podpis: Mielikowski, przydomku i herbu Gozdawa.“ Przedmowa ta, jak wiadomo, była pióra Krasieńskiego, a podpis wymyślony<sup>1)</sup>.

*Oređownik naukowy*, w Poznaniu wychodzący, d. 9 stycznia 1841 r. doniósł również o wyjściu *Trzech Myśli*, przyczem dał objaśnienie, że Morreale (gdzie miał umrzeć wymieniony na tytule Ligenza) leży trzy mile włoskie od Palermo i zakończył: „W sposobie mistyczno-allegorycznym, jak gdyby pióra Juliusza Słowackiego.“

W parę dni potem, w tem samem piśmie dnia 17 stycznia, znajdujemy inną wiadomość: „Drukuje się także *Noc Letnia*, powieść fantastyczna przez Anonima. Z tego, com słyszał, pisze nasz referent, zda mi się, że bezimienny tu autor zasiądzie od razu w grobie najznakomitszych pisarzy.“

W *Trzecim Maju* (Paryż) z dnia 18 stycznia 1841 r. znajduje się bezimienna recenzja na *Trzy Myśli*. Autor w formie listu pisanego do redakcyi, uprasza poetę, aby w razie, jeżeli uzna, że zrozumianym nie został, oświecił go udzieleniem innych pism swoich. Na wypadek zaś, gdyby umarł, nie stanie się z nim nie gorszego, jak ze św. Janem Apostołem, którego świeczniki i bestye dotąd jeszcze różnie tłómaczone bywają.

Dalej charakteryzuje recenzent czyimiś słowy stan najnowszej poezyi, mianowicie jej zwrot ku przyszłości. „Te myśli, kończy, powtórzyły się u nas z wonią kilku kwiatów, uszczekniętych na grobie współziomka.“ I ten bowiem recenzent, jak i inni, wierzy,

---

tyce niesprawiedliwość, osobiwie dla Juliusza. Żadnemu wielkiemu poecie zaraz nie przyznali wieńca ludzie. Dla pewnego indywiduum (oczywiście siebie ma Krasieński na myśli) jest tam wielka grzeczność; omijanie kantów, o któreby go zahaczyć można, a gdzie warto chwalić, ogromne pochwały, Względnie i niezmiernie grzecznie ten rozbiór pisany. Skąd to pochodzi? Dziwne to jest.“ (Koresp. I. 160).

<sup>1)</sup> Krasieński słyszał coś, ale niedokładnie o tej uwadze i nie mógł zrozumieć jej właściwego znaczenia. Sądził, że idzie tu o jaką faktyczną, heraldyczną pomyłkę. Dnia 26 stycznia 1842 r. pyta Soltana: „O jakiej ty mi poznańskiej krytyce wspominałeś? O co to poszło? Czy jest jaka pomyłka herbowna? Czy niema przydomku Gozdawy u nas? Oświeć mnie w tem, proszę Cię i odpisz rychło.“ (Koresp. II. 268).

że autorem *Trzech Myśli* jest zmarły Ligenza. Podawszy treść drugiego i trzeciego fragmentu, stwierdza na nich podobieństwo do Jana Pawła, „największego z wędrowców świata duchowego” — podobieństwo, które, nawiasem mówiąc, zaznaczył prof. Kallenbach a rozszerzył nieco St. hr. Tarnowski.

Pierwszym fragmentem zaś zajmuje się recenzent najobszerniej. „Jest on obrazem przeznaczeń ludzkości, jak te podług rozumienia autora dopełniły się w przeszłości i dopełniać będą na potem.” Porównywa go z Nodier’a *Sur la Palingenesie humaine*, które zdaniem jego obejmuje jednak rozleglejszy przestwór i „jest objawieniem ledwie, że nie zarówno rzeczywistem w oczach wiary i rozumowania.” Chwali w końcu recenzent giętki język poety, a o przedmowie powiada, że jest ona „obrazem zacnej duszy szlachcica polskiego, do której samotny grób ziomka wdzięczniej przemawia, niż wszystkie zabytki starożytnych wielkości.”

W *Oređowniku naukowym* z dnia 14 marca 1841 r. znajdujemy znowu doniesienie tylko: „W tych dniach wychodzi w Paryżu *Noc Letnia*, powieść a raczej poema. Autor, niepospolity pisarz, ukrywa swoje imię. W tym poemacie, który mi czytano, przy doskonałej dramatyczności, znajdowałem wdzięk i harmonię mowy, dotąd mało znaną między naszymi pisarzami, dziełko to warte, aby się niem zajęły krajowe dzienniki.” Dnia zaś 28 marca: *Noc Letnia* (podobno przez Z. Krasińskiego). Powieść ta, nie rzeczy osnową, bo ta jest dosyć prosta, ale kipiącym uczuciem i czarodziejską potęgą obrazów silnie zajmuje w trzech oddziałach: Ślub, Wesele, Śmierć. Umieszczamy z niej na próbę ustęp z 3 części.”

Kto wie, czy nie na przekór *Oređownikowi* pisze *Tygodnik literacki* dnia 5 kwietnia 1841 r.: „W Paryżu wyszło dzieło *Noc Letnia*. Słabe naśladowanie stylu Krasińskiego. Bez myśli i ładu.”

Wspomniana już recenzja Juliusza Słowackiego wyszła d. 27 kwietnia w *Trzecim Maju*, a dnia 16 maja w *Oređowniku naukowym*. Recenzja ta, a raczej felieton, ma swoją historję, która w małym jest związku z poematem, tyczy się więcej ubocznych rzeczy, mianowicie historii Słowackiego z Mickiewiczem na uczie improwizacyjnej, a po części doniesienia *Tygodnika*. Znaczna część jej zajęta jest goryczą autora *Balladyny* przeciwko fałszywym plotkom, które nawet do dzienników się przedostały. Obiecuje więc, że już sam pisać i tworzyć nie będzie, a natomiast zajmie się poetą, „który jeżeli improwizuje, to nie w gronie pół pijanych zwolenników szkoły, ale wśród starych, siwych rycerzy.” Na tem tle cha-



rakteryzuje Słowacki poemat Krasińskiego. „poemat wysoki jak pierwsza wieża gotyckiej staropolskiej epopei“. Ma mu to tylko do zarzucenia, „że większe robi serca posągom, niż cały rozmiar ludzkich piersi wymaga.“ W końcu Słowacki z ironią zwraca się przeciwko *Tygodnikowi poznańskiemu*, który nazwał *Noc Letnią* „słabem naśladownictwem stylu Krasińskiego“. Skutkiem tego, jak mówi, to być może, „iż wkrótce wierzyć *Tygodnikowi poznańskiemu* nie będzie zwyczajem nawet w Poznaniu.“

*Dziennik Narodowy* z dnia 22 maja 1841 r. zajął się naraz *Nocą Letnią* i *Trzema Myślami*.

Recenzent tem się różni od innych, że widocznie znany mu był od początku poetycki zawód Krasińskiego, co jest dość rzadkie w obec tego, że Krasiński bezimiennie wydawał swoje utwory i nie troszczył się o utrzymanie pomiędzy nimi osobistej, autorskiej ciągłości. Wszyscy inni wiedzieli co najwięcej, że tegoż autora jest *Irydion* lub *Nieboska Komedia*. Ten recenzent sięga aż do młodzieńczych utworów. Podniosłszy, że cała Polska wyznaczyła wysokie miejsce autorowi *Nieboskiej Komedy* i *Irydiona*, nazywa on to słusznem, „bo rzadko wznioślejszy umysł, zupełniejsza organizacja zajaśniały na literackiej widowni. Jeśli dotąd nie spostrzegaliśmy w młodym poecie wyraźnego i śmiałego kierunku, myśli swobodnej i wiedzę samej siebie mającej, jeśli wpływy postronne zdawały nam się nieraz ciemną rdzą pokrywać w nim blask rodzimego kruszcu; to zawsze podziwialiśmy w nim zapory silnej wyobraźni, urzeczywistniające w świecie poezyi kształty coraz doskonalsze, coraz o większych rozmiarach. Każdy nowy utwór witaliśmy ze współczuciem, każdy, sięgając aż „Grobu Rodziny Reichthalów, Zbigniewa i Agaj Hana“ przechowywaliśmy w żywej pamięci. Dziś wrażeniem pierwszego czytania rozkołysani, chcemy powiedzieć kilka wyrazów o *Nocy Letniej* i *Trzech Myślach Ligenzy*.“

Scharakteryzowawszy w ogólnych słowach *Noc Letnią* i podawszy jej treść, recenzent zajmuje się osobą starca, córki i kochanka. Na dwóch ostatnich widzi wpływ Byrona, na twarzy kochanka „odbłysek Giaura, na czole znać posępny wyraz Edgara Ravenswood.“ Wpływy te zaznacza recenzent z żalem. Porównując następnie *Noc letnią* z *Irydionem* i *Nieboską*, widzi, że tam „rozmiary są wspanialsze i śmielsze, ale tam posągowe postacie więcej mają piękności artystycznej, jak życia: w *Nocy Letniej* swobodniejsze snują się kształty, w ich oczach i twarzach znajomszy odbija się wyraz. Zwiastuje to nam przerodzenie się, postęp w sposobie autora.“ W natchnieniu znalazł recenzent, „że zapalał więcej

pochodzi z głowy, jak z serca: dlatego często napotykamy fałszywą fantasmagoryę.“ Scenę po ślubie nazywa niepotrzebną, a dziwi się, że i tu, jak zawsze, księża chrześcijańscy, wystawieni „z groźnem obliczem, z kłutwą w ustach“, co „może być dramatyczne, ale czy prawdziwe?“ Prozie Krasińskiego wytyka czasem przesadę, którą w poezji tylko, gdzie istnieje wzgląd na rytm i rym usprawiedliwić można. W końcu szerzej mówi „o tem ciągłym rzucaniu wszelkich uczuć szlachetnych na ofiarę szałowi serca, o tej apoteozie miłości romansowej“, na której widzi fałszywą poezję wieków średnich.

Co do *Trzech Myśli*, nie widzi recenzent pomiędzy nimi koniecznego związku. W Synie Cieniów, trudnym do zrozumienia, znajduje wpływ wyobrażeń Platona, szkoły Aleksandryjskiej i współczesnych niemieckich systematów, „przyobleczonych zwodną szatą panteizmu.“

Sen Cezary i Legendę nazywa „dwoma fantazyami, odszkicowanymi w rodzaju Jana Pawła Richtera.“ Mimo tego, że przyznaje się recenzent, że ich nie rozumie, co ubrane jest delikatnie w różne omówienia, doznał jednak silnego wrażenia przy ich czytaniu, bo „tęskne natchnienie poety, smutne, niezmierzone obszary dumań otwiera. Sen Cezary ma niemałą wartość artystyczną, od Legendy nieskończenie jest wyższy.“ W przedmowie, zdaniem recenzenta, poeta „pod barwą rubaszną rozlał wiele rzewności, a to jest struna, z której on zawsze najsilniejsze wydobywa dźwięki.“

W końcowych słowach zapowiada, że ponieważ rozbiór tych dwóch poematów nie zajmował się szkołą i stanowiskiem poety, przeto innym razem zajmie się niemi z tego punktu widzenia.

Ciekawe jest zestawienie w *Dzienniku Domowym* z dnia 16 lutego 1842 r. Kraszewskiego, Krasińskiego i Czajkowskiego przez W. A. Wolniewicza napisane, ciekawe nie przez co innego, tylko przez sam pomysł, który nam dzisiaj bardzo musi się wydawać naiwnym. Chociaż rozmaici ci pisarze co do charakteru i talentu, dadzą się oni jednak zdaniem Wolniewicza umieścić pod jedną kategorię, gdyż „wszyscy trzej są poeci piszący prozą, wszyscy trzej są powieściopisarze, każdy z nich podniósł powieść z niskiego szczebla do szczytnego stanowiska i każdy z nich na literaturę, na formy, na język znaczny wpływ wywarł.“ Autor nie chce oceniać ich dzieł, ponieważ na to potrzeba dokładniejszej znajomości ich życia, podaje tylko swoje osobiste wrażenia. Ocenivszy Kraszewskiego, mówi on o Krasińskim: „Krasiński, fantastyczny filozof-poeta. Historyczne prawdy i palingenezę socyalną w suknią fantazyi obleka,

a czytelnik, nie mogący dogonić jej polotu, dziwaczne robi domysły i sam nad jego dziełami fantazyuje. Kraszewski jest wielki malarz historyczny, a Krasieński malarz z flamandzkiej szkoły. Zakochał się on w tajemniczej mistycznej formie; formuły dotąd używane są mu niczem; on sobie stworzył styl, a język chodzi mu posłuszny, jak niewolnik panu; co nie przypada do smaku czytelnikom jednostronne i regularne lubiącym wyrażenia. Są uszy stworzone tylko do mazurków i walców, inne do wielkiej muzyki. Owóż ta jakaś nieznana w prozie muzyka słyszeć się daje w prozie Krasieńskiego; harmonia wzniosła, uroczą jak przedmiot. Zarzucają niektórzy, że dzieła (*Nieboska Komedya i Irydion*), będąc dramatycznymi, mają ten wielki błąd, że osoby w nich wprowadzone nie mają właściwego sobie języka, tylko wszystkie mówią jednym językiem autora; zarzut ten jest fałszywy, osoby tam wprowadzone nie reprezentują indywidualnego charakteru, lecz całą klasę ludzi, całą szkołę, całą sektę: nie jeden moment akcji, ale cały okres czasu; właściwą cechę epoki umiał im autor wybitnie nadać.... W ogólności można to powiedzieć o wspomnianych pisarzach, że reprezentują wszystkie objawiające się charaktery w literaturze... Krasieński jestto wyższy badacz kolei ludzkich; wystawia on wprawdzie także w nagiej formie znikomość zabiegów ludzkich, ale żyje on wiarą pełną, niewzruszoną w Opatrzność, w lepszą przyszłość ludzkości; i tą wiarą żywi i przejmuje czytelnika; stanowi on prócz tego nowy rodzaj w belletrystyce i jest reprezentantem szkoły Łamenego.“

---

## II.

Powracamy znowu do Krasińskiego i do dzieła o nim.

Następują dwa rozdziały całość stanowiące, VIII. i IX. r. 1841—1846, epoka *Przedświtu* i *Psalmów*. Z powodu pisma o *Trójcy* i *Słowie wcielonym*, St. hr. Tarnowski próbuje złożyć zarys filozoficznych i religijnych pojęć poety. Jest to próba jedyna dotąd i pierwsza. Na podstawie tego traktatu, listów i poezyj autor składa całość imponującą swoją jasnością, nie zapominając przytem, o ile to możebne bez specjalnych studyów, o stosunku do Hegla i jego epigonów. Odnajduje również podobieństwo do św. Augustyna, nie jest jednak całkiem tego pewnym. Cytuje mianowicie przypominający poglądy Krasińskiego o Trójcy Przenajśw. ustęp z konfessyj ks. XIII. r. XI., gdzie św. Augustyn, chcąc objaśnić troistość a zarazem jedność Boga, szuka porównania w istocie człowieka i mówi, że „człowiek jest, wie i chce. Jest tym samym, który wie i chce; wie, że jest i że chce, chce być i wiedzieć.“ Otóż z naszej strony na potwierdzenie domysłu autora, dorzucić możemy ustęp z listu poety do Małachowskiego, na który autor nie zwrócił zapewne uwagi, bo byłby go zacytował i byłby tego wpływu zupełnie pewnym. W liście tym z 7 grudnia 1841 r. Krasiński w zupełnie podobny sposób czyni zestawienie między duszą ludzką a Trójcą Bożą. „Co chwili — mówi — myślą myślisz nad sobą, wiesz o sobie za pośrednictwem myśli, trzech was w jednym, zatemeście całością Ducha!“<sup>1)</sup>

W ogóle jednak sędzę, że z poglądami i wyobrażeniami Krasińskiego rzecz jeszcze nie jest skończona, chociaż je autor streścił. Z tego mianowicie powodu, że bierze on bez wyboru i zestawia rzeczy często rokiem lub więcej czasu od siebie oddzielone. U wra-

---

<sup>1)</sup> Listy do M. s. 13.

żliwego i nader czułego na zewnętrzne wpływy lektury poety można mówić o zapatrywaniach w danem dziele i danym liście, ale zestawiać je i całość budować, naszem zdaniem — trudno. Jeżeli zaś, jak to sam autor podnosi, znajdują się tu reminiscen-cye Hegla, Cieszkowskiego, św. Augustyna, a naszem zdaniem jeszcze Günthera, Fr. Baader'a i Schellinga, wszystko zaś na tle dogmatyczno-kościelnem, to — rzecz nawet niebezpieczna.

Co do *Przedświtu*, nie mamy wiele do powiedzenia. Sąd autora dawniejszy trochę uległ zmianie, przedewszystkiem o etycznej stronie poematu, którą dawniej wraz z Szujskim ostro potępiał, mianowicie wysławianie Polski jako Chrystusa narodów. Był też czas najwyższy uwolnienia poety z pod tego ciężkiego zarzutu, wszakże nie on jeden, wszakże sam ks. Kajsiewicz tego samego porównania używał, o czem zapewne St. hr. Tarnowskiemu wiadomo, choć o tem nie wspomniał, a nikt nie myślał ks. Kajsiewiczowi wytaczać o to procesu, chociaż kazania jego może większy wpływ na umysły miały niż *Przedświt* <sup>1)</sup>. Tem mniej Krasińskiemu, który używał tego jako figury poetyckiej.

O wpływach na *Przedświt*, z wyjątkiem Prolegomenów Cieszkowskiego i o jego związku pośrednim z messyjanizmem a nawet Towiańszczyzną — autor nie wspomniał nic więcej. Musieliśmy mówić o St. Simonizmie i o Lamartin'ie już wyżej, tutaj dorzucimy, że jedna z podstawnych myśli poematu, iż prawo narodowości musi się spełnić na Polsce pierwszej dlatego, że na niej prawo to pogwałconem zostało, myśl ta a raczej poparcie jej prawem polarności, które Krasiński szeroko rozprowadza w przedmowie — powstała zapewne pod wpływem Fr. Baader'a, który to prawo polarności, płciowości i magnetyzmu pierwszy zaprowadził w filozofii <sup>2)</sup>. A w obec tego? W obec tego nie ma w *Przedświcie* ani jednej myśli oryginalnej, z czego nie wynika jednak, aby w poezyi polskiej nie był on rzeczywiście tak wyjątkowem zjawi-

<sup>1)</sup> „Naciągnął Pan mój naród na krzyż, jak strunę na lutnię, on boski lutnista, naród mój najmłodszy z katolickich, Benjaminka narodów i stroi go do boskiej harmonii; coraz to próbuje, strona jęczy przeraźliwie... ach czuję, jak jęczy, ale jeszcze nie doszła, a dojść musi albo pęknie.“ (Kazanie ks. Kajsiewicza. Paryż 1845). Obraz ten sam znajduje się, jak wiadomo, w *Przedświcie*, ale nie można wiedzieć, czy jest między nimi jakiś genetyczny stosunek.

<sup>2)</sup> Nie można poprzec tego cytatem, należałoby streścić całość pomysłów Fr. Baader'a. Cytujemy więc tylko dla informacyi rozprawę: Th. Culmann, Die Principien der Philosophie F. v. Baader's u. E. A. v. Schaden's (Zetschr. f. Phil. u. phil. Kritik) Halle. Neue Folge t. 37 i n.

skiem, jak go St. hr. Tarnowski charakteryzuje. Owszem, to zastosowanie pomysłów obcych, użycie ich w celu dowiedzenia, że Polska musi rozpocząć odrodzenie narodów, — jest tem, co z *Przedświtu* czyni arcydzieło.

Tymczasem w życiu poety zaszedł fakt nader ważny: małżeństwo. Poeta uległ w końcu prośbom i namowom ojca, od których bronił się wszelkimi środkami, bo nawet filozofią a raczej filozofowaniem. Przy tej sposobności mamy po raz pierwszy podany wizerunek żony poety, pani Elżbiety z hr. Branickich, skreślony nie tylko ręką mistrza, ale osobistego jej nadto znajomego. Małżeństwo na razie pozostaje bez wpływu na poetę, on długo nawet niechętnym mu będzie, nie będzie taić goryczy swojej.

Na razie pisze trzy *Psalm*y pierwsze, a to wszystko, co o nich powie St. hr. Tarnowski — nikt nam nie zaprzeczy, że jest z całego dzieła najważniejszym, a jest to niby etyczna i polityczna broszura. I tak być musiało, *Psalmów* inaczej traktować niepodobna, mimowoli wpada się w ten sam ton, na który one są nastrojone. I to jest jeden z tych ustępów w dziele, który raz na zawsze będzie *Psalmów* najświetniejszą oceną i najlepszą charakterystyką. Kiedy nawet za sto lat będą w historii mówić o naszym ruchu społecznym, to *Psalmów* nikt nie będzie mógł pominąć, a obok nich jako jedyna explikacya zjawi się zawsze głos St. hr. Tarnowskiego.

Autor słusznie całkiem jako powody do napisania *Psalmów* upatruje sytuację przed r. 1846, słusznie w zanoszącej się burzy upatruje ich genezę. Ze stanowiska poety i ze stanowiska swego, co nie mało życia i prawdy tym słowom dodało, ocenia zarazem objawy zapowiadające r. 1846 i sam r. 1846, aby wyjaśnić, co mógł naówczas czuć poeta. I naszym zdaniem wszystko to od *a* do *z* posiada nie dający się obalić charakter prawdy. Rok 1846 był dosłownie — przynajmniej w objawach swoich — taką zbrodnią a czasem nawet lekkomyślnością i głupstwem, jak go St. hr. Tarnowski nazywa. Tylko pod względem historycznym i psychologicznym rozprawa ta o *Psalmach* potrzebuje pewnych dodatków, które słowa St. hr. Tarnowskiego chociaż nieco zmodyfikują ze względu na Krasińskiego, w ogóle jednak potwierdza.

Czy w całej Polsce nikogo innego nie było, któryby przepowiadał, że agitacya społeczna może krwawe skutki za sobą pociągnąć? Czy tylko jeden Krasiński to przewidywał, czy stał wtedy rzeczywiście tak odosobniony z piętnem proroka na czole, jakby to z przedstawienia St. hr. Tarnowskiego wynikało? Stanowczo nie.

Pod tym względem Krasiński raz może jedyny w życiu był wyrazem arystokratycznej partii na emigracyi, chociaż w ogóle zawsze stał od najbardziej bliskich — bardzo daleko.

Dotykamy w ten sposób znowu kwestyi esencjonalnej, która koniecznie domaga się studyum osobnego, a mianowicie stosunku Krasińskiego do stronnictw politycznych, których wyrazem była prasa emigracyjna. Zapewniamy, że rzecz nader ciekawa, obecnie zaś szkicując tylko, nadmieniamy, że wyrazem i placówką tych samych zapatrywań było na emigracyi czasopismo, p. t. *Kronika Emigracyi Polskiej*, a przeciwnikiem jej, do którego mnóstwo ustępów z *Psalmów* się odnosi, był *Demokrata Polski*. Chronologicznie jednak rzecz biorąc, trzeba spór ten odnieść aż do r. 1834, w którym wyszła *Uczta zemsty* Goszczyńskiego, a później *Trzy Struny* — przede wszystkim zaś *Do braci Polaków*. Wiersz ten na dobre rozruszał opinię. W *Kronice Emigracyi Polskiej* z r. 1838 znajdujemy list i wiersz, podpisany przez S. Szczypierskiego (zapewne pseudonim) z dnia 4 paźdz. 1838, który chociaż nie rościł sobie prawa do poetyckiego natchnienia, zwracał jednak uwagę, że droga propagandy społecznej jest mieczem obosiecznym. Wiersz ten przytoczyć musimy. Wstępem do niego jest kilka słów: „Stary Polak Sensat, do niektórych panów młodzików w Emigracyi. Wiersz z okazji wiersza P. Sewer. Goszczyńskiego o stryczkach, katach itd., który był niedawno w jednym z Pisemek Emigracyjnych umieszczony.

Dzieci! miejcież raz już przecie  
Rozum! Co się z wami dzieje!  
Cóż robicie, co piszecie,  
Że wróg cieszy się i śmieje!  
Jak wam samym się nie sprzykrzy  
Ten szal długi, co raz dzikszy?

Czego już wy nie broicie  
Mówiąc, że dla dobra kmieci!  
A nam starszym już i życie  
Zbrzydło przez was drogie dzieci.  
Głosicie się Demokraty  
A wy dalibóg waryaty.

Uleczcie się z tego bzika  
Bo w tem nie ma nic wspólnego,  
Co innego Republika  
A głupstwo znów co innego.  
Wy się wciąż nie poznajecie,  
Jedno za drugie bierzecie.

Prócz w głupstwa i w złość wpadacie,  
 Grzech to u was dość nie rzadki,  
 Stryczki, pałki zachwalacie  
 Kto to widział moje dziatki!  
 Chcecież zamiast na Polaków,  
 Wyjść na zbójców, hajdamaków?

Waszych stryczków, waszych krzyków  
 Tyle chyba kto się złęknie,  
 Ile wrzasku uliczników,  
 Ale dla was to nie pięknie.  
 A z kłamstw, z oszczerstw, z nienawiści.  
 Żaden kraj nie miał korzyści.

Kto z nas zaleca tyraństwo?  
 Chce się tuczyć ludu potem?  
 Zły jest zbytek, złe poddaństwo.  
 Ależ dzieci wiedźcie o tem,  
 Że trzeba miłować brata,  
 Przez Chrystusa nie przez kata.

Zreflektujcie się chłopaki  
 Z dobrych chęci wyście znani,  
 Tylko, że was byle jaki  
 Durzy, zwodzi i tumani.  
 Poprawcie się, dość już tego  
 I nie gryźcie mnie starego.

Ten ton i myśli nam nie obee, na tych samych zagra później Kasiński i on wspomni o hajdamakach.

*Demokrata Polski* nie mógł oczywiście zostać dłużnym odpowiedzi. Wkrótce potem informując czytelników o tym wierszu, powiada, że nie myślał odpowiadać temu poecie, „gdy jednak Jan Bieda z Wygody nadesłał nam kilka przez siebie w tym celu ułożonych zwrotek, umieszczamy z nich dwie, które powinny sprawić zamierzony skutek na delikatnym słuchu dworzan pretendenta do korony polskiej“ (Czartoryskiego).

Śnią się panom szubienice,  
 Topory, stryczki i haki;  
 Trupem słać mamy ulicę  
 My — podług nich — hajdamaki (!?)  
 Są to sny, lecz powiem w porę:  
 Na złodzieju czapka gore!



My kochamy polską ziemię,  
 Polski lud, polskie zasady.  
 A wy co, szarańcze plemię?  
 Was samych głupstwa i zdrady.  
 Wasz król Adam? to wyrodek!  
 A tron jego? — to wychodek!...

(Przyp. autora: Historya przekazała naszej pamięci, że Katarzyna II. na taki użytek obróciła królewskie krzesło Stanisława Augusta) <sup>1)</sup>.

Nie dość na tem. W następnym roku podając recenzję na Goszczyńskiego *Trzy struny*, *Demokrata Polski* wspominał, że z powodu *Uczty zemsty* autor „posadzony został przez niektórych o hajdamackie dążenia“ <sup>2)</sup>, wkrótce potem zaś umieścił wiersz p. t. „Chłopek“, podpisany dnia 9 września 1839 r. przez Józ. Z.

Moskwa, Niemiec nas ciemieży,  
 Grosz zabiera, ściga księży,  
 W dyby, Sybir i kamasze  
 Gna bez braku syny nasze;  
 A Panowie, szlachta siedzą,  
 Jak trwożny zajac pod miedzą.  
 Cierpim biedę od pradziada;  
 Dłużej cierpieć cóż nam nada.  
 Na nas chłopstwo, na nas kolej  
 Pyrz i kłakół wypłec z roli.  
 Wszakże do boju, do pracy  
 Chłopi najlepsi Polacy.  
 Nuże przykład dajmy Panom,  
 Jak obegnać się poganom.  
 Obstawili nas żołnierzem,  
 Lecz gdy razem się zabierzem,  
 Wykurzimy tych szerszeni,  
 Z naszej świętej polskiej ziemi,  
 Jak się swoboda obwoła,  
 Nie żal będzie potu czoła.  
 Toć nie dla cudzego zysku,  
 Młócić będziem na klepisku.  
 Próżno plotki ktoś tam nosi,  
 Że na rozbój się zanosi;  
 Nie pragniemy cudzej skiby,  
 Ni dobytku, ni siedziby,  
 Ale z dawna na tej roli  
 Żyjem z tego co nas boli.

<sup>1)</sup> *Demokrata Polski* I. str. 195.

<sup>2)</sup> tamże II. str. 214.

Niech to własnem mam w ojczyźnie,  
 Co krwią i potem użyżnię.  
 Polska nasza, wszak nie mała,  
 Będzie wolną, byle chciała;  
 Toć tam wszystkim pola stanie  
 Kto piersi nadstawi za nie.  
 Kto na działa śmiało bieży,  
 Kęs mu ziemi przynależy,  
 Dom z ogrodem dla kaleki,  
 Grób temu co śpi na wieki <sup>1)</sup>.

To wszystko, co wydało nam się wartem przytoczenia, ile że dotąd nie poruszane przez nikogo, rzuca naszym zdaniem choć trochę światła na sytuację społeczną, a przez to i na znaczenie *Psalmów*. Wynika z tego także, że błagania, prośby i zaklęcia Krasińskiego nie były wcale współcześnie tak oderwanymi, tak bez podstawy, — i dodajmy w końcu tak prorocze.

Jednak oliwy do ognia dołała wydana w r. 1844 w Brukseli książka dość obszerna p. t.: *O Prawdach żywotnych Narodu Polskiego* przez Filareta Prawdowskiego. Dziwi nas, że autor o książce tej nie wspominał, skoro z korespondencji jasno wynika jej związek z *Psalmami* <sup>2)</sup> a współcześnie uważano po części *Psalm*

<sup>1)</sup> Demokrata Polski II. str. 256.

<sup>2)</sup> Dnia 23 maja 1845 pyta Sołtana: „Czy o Prawdach żywotnych nie nie słyhać?“ (Koresp. II. 313).

Dnia 11 lipca 1845 donosi mu: „Wyszło zrealizowanie Prawd w maleńkiej postaci, pod nazwą katechizmu. Jeszcze bardziej akcent położony na mongolskich natchnieniach. Pfuf! spokojnie przy stoliku maczać pióro w atrament krwi, do tego potrzeba szerokiego jak wszechświat sumnienia! Przyszaję, że takiej rzeczy nie rozumiem, niecna to odwaga, sprośne to męstwo“ (tamże s. 319).

Dnia 2 sierpnia 1845 pisze do tegoż, jak zawsze w omówieniach: „Gdy wkrótce posłyszysz o antykatechizmie, gdzie znajdzie się to, co na tym stoliku litografowanem było, pomyśl drogi Adamie o zmarłym w Sy-cylii blisko Palermo i pomyśl też, że nigdy wiary mieć nie można w złe i świństwo, bo prawem wiecznem, moralnem, tak samo stałem jak prawo fizyczne atrakcyi, ruchu, ciężkości etc. etc., że złe dobra nie stworzy, ale wszelkie zapaskudzi a tem samem cofnie“ (tamże 320).

Jak zaś pamiętał dobrze o treści tej książeczki, dowód, że d. 20 marca 1846 posyłając Małachowskiemu urywek listu, opisujący rzeź w Galicyi, przy wyrażeniu, iż lud opierających się „przykładnie karze śmiercią“, w nawiasie dodaje uwagę: „pamiętasz w wojnie ludowej wyrażenie: przykładnie śmiercią pokarać.“ (Listy do M. str. 85).

Wojna ludowa jest to tytuł III. części *Prawd żywotnych*, gdzie wyrażenie to stale używanem bywa w tej samej okazyi.

jako odpowiedź na nią <sup>1)</sup>). Książka ta o 441 str. była niewątpliwie wydana i napisana z polecenia Towarzystwa demokratycznego, a zawiera instrukcje i szczegółowy program powstania. Polecamy ją historykom literatury i emigracji polskiej, sami wyjmujemy z niej te ustępy, które Krasinińskiego tak oburzyć, więcej jeszcze, bo w rozpaczliwą zgrozę wprawić musiały. Są to te ustępy porozrzucone po całej książce, których zasadą jest, że do powstania trzeba użyć ludu o ile możliwości za pomocą szlachty, lecz w danym razie bez niej i po jej trupach, jeżeliby jakie przeszkody stawiać chciała. „Powtarzamy raz jeszcze, że nasze przekonanie z wyrozumowania misji niewoli naszej zaczerpnięte, prowadzi nas do wniosku, że nie przyjdzie nam tak boleśnie okupić naszej niepodległości, ale niech raczej wyginą wszyscy, którzy chcący lub niechcący będą stawać się zaporami naszemu zbawieniu, niżli Polska, bo wyższym celom mniejsze poświęcić trzeba“ <sup>2)</sup>). I pod tym hasłem „wyższym celom mniejsze poświęcić trzeba“ — straszne poprostu prowokacje wypowiedziano. Kursywą wydrukowano taki np. ustęp: „Ktokolwiek kładzie zapory ogłaszaniu rewolucji społecznej i powstania, ktokolwiek odmawia dopomódz ich ogłoszeniu, lub nie chce objawić swoje zupełne i niewątpliwie do niej przystąpienie, bez różnicy stanu i wieku, jako nieprzyjaciół ojczyzny ma być karany śmiercią“ <sup>3)</sup>).

Ale co gorsza przewidywano i to nawet, że może przyjść do zaburzeń społecznych przy tej sposobności. O tem z zimną krwią jest mowa: „Smutny zaiste byłby wypadek, w którymby lud zamiast porwać się na nieprzyjaciela, oddawał się namiętej zemście, skierowanej przeciwko klasie uprzywilejowanej za niesprawiedliwości, których doznawał w przeszłym porządku rzeczy; ale ze złem, którego cofnąć niepodobna potrzeba się godzić. To się wydarzyć może tylko tam, gdzie uprzywilejowani, wiedzeni szkaradnym egoizmem, przekładają swój interes nad zbawienie i niepodległość ojczyzny, gdzie nie chcą zawrzeć przymierza z ludem, który jeden tylko może ją wybawić i lepiej sprzyjają ciemności, którzy utrzymują przywilej, jak Polsce, która go zwalić musi; wtenczas są nieprzyjaciółmi i zdrajcami ojczyzny, a wygładzenie ich rzeczą jest słu-

---

<sup>1)</sup> Przegląd Poznański 1845, donosząc o wyjściu Psalmów, pisze: „Są one poniekąd odpowiedzią na dzieło jedne, które w przeszłym roku hałas narobiło“ (str. 138).

<sup>2)</sup> str. 64.

<sup>3)</sup> str. 181.

sza. Wydarzyć się to może jeszcze, gdzie uprzywilejowani nie pojmując głównego warunku niepodległości naszej, jakim jest samowolnienie ludu, pomimo najczystszej chęci stają w sprzeczności z interesem powszechnym, lecz koleją zwyczajną rewolucyów jest, że pochłaniają tych, którzy ich nie pojmują (sic!). Każda chęć ratowania ich zawsze być musi bezsilną. Biada szlachcie polskiej, któraby zaraz do rewolucyi społecznej nie przystąpiła i jej nie przewodniczyła, naprawiając dziadów swoich swawolę, bo wtenczas sama za nią odpowie i nie jej od zagłady nie uchroni<sup>1)</sup>.

Ale z tej charakterystyki i przytoczeń nie można mieć wyobrażenia dokładnego, z jakim jadę książeczka ta napisana, a zarazem z jaką bezczelną czasem lekkomyślnością. Powiedzieć, że jedna książka rewolucyi wywołać nie mogła, jest całkiem słuszne, tylko pamiętać należy, że urywkami przy różnych sposobnościach prasa demokratyczna szerzyła te poglądy już co najmniej od lat 10 — nie mówiąc o tem, że musiały one w chwili ogłoszenia *Prawd żywotnych* być znane i przyjęte, gdyż książka ta napisana jest z widoczną śmiałością, która liczy na życzliwe poparcie.

Poza tem nie już nie mamy do dodania do dzieła St. hr. Tarnowskiego, o ile ono rozbiorem dzieł i życiem poety się zajmuje, drobne szczegóły bowiem rozumiemy to dobrze, że w pracy o takim zakroju inaczej muszą być traktowane niż w specjalnej monografii.

Zapytajmy teraz tylko o dalszy jeszcze stosunek Krasińskiego do czytelników i recenzentów — rzecz, którą i w tej części dzieła autor zaledwie ogólnikami dotyka. Mówiąc o *Przedświcie*, podnosi go St. hr. Tarnowski na niekorzyść *Nieboskiej Komedyi* i *Irydiona* w ten sposób, jakoby *Przedświt* dopiero zwrócił na Krasińskiego uwagę, jakoby tamte przeszły niemal niespostrzeżone. Czy to jest słuszne w obec recenzyj, któreśmy przytoczyli, a które wyraźnie mówią o wielkiej ich poczytności, czy słuszne ze względu na *Przedświt*? Na innem miejscu wyraziliśmy na podstawie wzmianek w czasopiśmie wręcz przeciwne przekonanie, dodając do tego ten sąd jeszcze, że *Przedświt* przyszedł po części za późno na świat, — powstał przeciwko temu autor, odwołując się do żywej tradycji. Nie mamy też na razie nic więcej do zanotowania o *Przedświcie*, chyba że uchodził on ciągle za poemat K. Gaszyńskiego<sup>2)</sup>.

Jednakże z r. 1844 przybył ku rozszerzaniu pism Krasińskiego bardzo ważny czynnik, a mianowicie *Przegląd Poznański*, który

<sup>1)</sup> str. 320.

<sup>2)</sup> Orędownik Naukowy, Poznań 1843, nr. z 5—VI.

stał się najżarliwszym jego wielbicielem, chociaż nie mniej ostrym czasami krytykiem. On to w różnych formach popularyzował imię nie autora, ale jego dzieł. Pierwsza wzmianka w r. 1845, już powyżej cytowana, donosi o wyjściu *Psalmów*.

W r. 1845 w Paryżu wyszedł pamflet bezimienny, pisany po polsku mimo francuskiego tytułu: *Mickiewicz, de la litterature slave*. Rzadkości tej nie znam z autopsyi, lecz podaję o niej to tylko, co pisał o niej *Dziennik Narodowy* tegoż roku <sup>1)</sup>. Autor udaje, że mieszka w zakątku Litwy, lecz sprawozdawca *Dziennika* domyśla się, że jest emigrantem, w Paryżu mieszkającym. Powstaje on przeciwko Mickiewiczowi za to, że on zamiast o sobie, mówi o poetach, którzy tego nie warci, n. p. o Gaszyńskim i Zaleskim. „Lecz pamphleciści — czytamy w *Dzienniku* dalej — najbardziej zaciął się przeciw autorowi bezimiennemu *Nieboskiej Komedyi* i *Irydiona*“, którego nie wiemy, jakim prawem nazywa po imieniu. „Nie doczytałem tej tragikomedyi (mówi on na str. 24), tylko pierwsze znam z niej sceny.“ A o stronicę niżej dodaje, wspominając o rozbiorze *Nieboskiej Komedyi* w trzecieletnim kursie (czego zazdrości mocno autorowi, jak się przyznaje na str. 20): „Mickiewicz nie mógł ożywić trupa, nie mógł wlać tam myśli, gdzie myśli nie było, ani sensu nawet.“ Na str. 27 dziwniejszy znajdujemy zarzut: „Mówiono mi (autor pamfletu całą naszą literaturę zna tylko z tradycji), że *Irydion* jest już w lepszym guście. Oby tak było! Wszakże ten *Irydion*, jak o nim słyszę, jest to także bohater z wielkiej familii, z zacnego domu, gdy tymczasem teraz w ludzie tylko i jednym ludzie jest pierwiastek życia, potęgi, przyszłości, nadziei, *hors du peuple point de saint*“ <sup>2)</sup>.

Kiedy wyszło drugie wydanie *Przedświtu*, *Dziennik Narodowy* z dnia 26 kwietnia 1845 r., który poprzednio bardzo krótko obeszedł się z *Przedświtem*, zarzucając mu niezrozumiałość, akatolizm, mistycyzm i messyanizm, obecnie pisze: „O poemacie tym dawniej daliśmy już nasze zdanie; zresztą tyle jest już on znany

<sup>1)</sup> str. 844.

<sup>2)</sup> O tym to pamphlecie zapewne wspomina Krasiński w liście do Gaszyńskiego d. 22 kwietnia 1845: „Pomyliłeś się mój drogi Konstanty, kiedyś pomyślał, że mnie pamflet drukowany zmartwi; owszem rozweselił. Nic mnie więcej do wesela nie porusza, jak widzieć, że krzywo sądzą mnie ludzie; a potem w wieku, w którym żyjemy, trzeba być zawsze gotowym na potwarz i obmowę: guarda e passa. Jednak największą mi przyjemność sprawisz, gdy egzemplarz jeden zachowasz mi, a później ci wskażę, gdzie mnie go przesłać... (Koresp. I. 231—232).

publiczności, iż sam siebie najlepszym jest tłumaczem i przedstawiczem.“ Widoczna ta zmiana sądu na pochlebniejszy a przynajmniej na oględniejszy, tem się zapewne tłumaczy, że K. Gaszyński, uchodzący i ciągle wymieniany jako autor *Przedświtu*, przystąpił w tych czasach do współpracownictwa w *Dzienniku Narodowym*.

Dnia 20 września 1845 r. tenże sam *Dziennik* umieścił recenzję na *Psalmy Przyszłości* pióra Platera, lecz niepodpisaną. Zaczyna on od tego, że obecnie w Polsce nie czas jest na literaturę lekką. „Pieśń polska winna dziś być wspaniała i rycerska, jak nasza przeszłość.“ Tymczasem, chociaż w poezyi znikły sielanki, madrygały, nawet ballady, zjawiała się natomiast „poezya fantastyczna, nieujęta, nieoznaczona, niezrozumiała...“ „Istotnie w wielu dzisiejszych utworach i to znamienitszych znajdziesz mowę o błękitach, drogach mlecznych, gwiazdach, słońcach, planetach i duchach, a o Bolesławie Chrobrym, Batorym, Czarnieckim, Sobieskim itp. bardzo mało. Ci panowie, szukając gdzieś tam duchów, bujają w powietrzu, tracą czas, zdolności i zapał na analizowaniu i opisywaniu swoich imaginacyjnych rozkoszy lub cierpień; unoszą się, zapalają się jakimś czczym szaleństwem, umizgają się do jakiegoś ideału, do jakiejś Polski urojonej, a nie widzą Polski rzeczywistej, nie czują w niej Moskali, Austryaków i Prusaków. Jestto zhoczzenie, jestto chybienie swojemu powołaniu...“

„Z poezyj takich nie zapamiętać nie można, podczas gdy z *Pana Tadeusza*, z *Pieśni Janusza*, z *Pieśni o Ziemi naszej* utkwiały całe ustępy w pamięci. Tak samo ma się rzecz z *Przedświtem* i *Psalмами*, które chociaż z zajęciem czytane, mijają bez wrażenia.“

„Jeżeli dwa pierwsze *Psalmy Przyszłości*, które nie wiedzieć, dlaczego nazywają się *Psalмами*, należą do rodzaju poezyi, na które nastajem, to trzeci *Psalmy miłości* (także niewłaściwie nazwany *Psalmem*) zupełnie jest odmienny; są w nim rzeczy prawdziwe, rzeczywiste, dotykane i dobrze powiedziane. Poeta na swój sposób i swoim językiem dowodzi potrzeby zgody, jedności i miłości między Polakami; nienawiści zaś tylko przeciw wrogom.“

Recenzent przytacza parę ustępów, wspominając, że poeta nastaje „na występłą propagandę bratniej nienawiści i niezgody, rozsiewaną przez niebacznych rodaków“ <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Jest to jedyna, o ile nam wiadomo, recenzja, która, jak można wnosić ze słów w liście do Gaszyńskiego d. 25 grudnia 1845 r., bardzo dotknęła poetę: „Władysław Plater mnie zabawił, bo poznałem

W czasopiśmie poznańskim *Rok* umieścić zeszłoroczny jubilat, Antoni Małecki, w r. 1846 rzecz, p. t. *O stanowisku i dziełach autora Irydiona*. Zaczynając od tego, iż nie tylko poeci mają wysoki obowiązek w obec narodu, ale i naród w obec nich, a mianowicie starać się zgłębić i zrozumieć ich dzieła, autor zapowiada, iż chce dopomóc do spełnienia tego obowiązku w obec twórcy *Irydiona*. „Dzieła te wielce ważne, najważniejsze może z ostatnich faktów literatury naszej, — tem bardziej na gruntowny rozbiór zasługują, że mało dotąd rozpowszechnione, mało czytane, wielom nawet nieznane, nie wiem przez jaki zbieg okoliczności, ale za faktem ręczę.“ Znając trudności i niebezpieczeństwa pisania o żyjącym poecie, zapowiada Małecki najpierw rozbiór poszczególnych dzieł a później ogólne uwagi, tymczasem zaś pragnie skreślić stanowisko autora w naszej literaturze, oraz rzucić parę wstępnych uwag o duchu pism jego.

To ogólne stanowisko jego widzi autor w tem, iż poeta nie należy do żadnej partii i każda partya się go wypiera. Jest poetą całej ludzkości, a Polską nawet zajmuje się nie tylko jako Polak, ale „że ją widzi ludzkości potrzebną, że ją widzi warunkiem szczęścia przyszłości, że ją pojmuje ogniwem tego łańcucha, który po świat cały, po czasy wszystkie wyciągnięty, że ją słyszy, jak sam się wyraża, dźwięcznym tonem w akkordzie wszechświata.“ W dalszym ciągu swej rozprawki uważa autor Krasińskiego jako kontynuatora Mickiewicza, który wprowadził filozofię do poezyi i dlatego też często dzieła jego są niejasne. Ale ta filozofia jest czysto rodzinna i oryginalna, a chociaż można wykazać podobieństwo do Towiańszczyzny w Schellingu, jednak tyczy się to szczegółów, które w niczem nie ubliżają wartości utworów.

Z zapowiedzianych przez Małeckiego rozbiorów dzieł poszczególnych, ukazało się, o ile nam wiadomo, tylko studyum, p. t. *Irydion* w *Przeglądzie Poznańskim* z r. 1847. Znajdujemy też tutaj w przypisku na początku wiadomość, że rzecz ta jest częścią obszerniejszej pracy estetycznej, której początek na innem miejscu drukiem już ogłoszony został. Autor zamierzył sobie wytłómaczyć szczegółowo wszystkie dzieła, które autorowi *Irydiona* przypisują, teraz zaś ocenia i tłómaczy tylko *Irydiona* samego <sup>1)</sup>.

---

i ducha i pióro: „o planetach, duchach, błękitach, a rzadko o Chrobrym, Czarnieckim, Sobieskim etc.“ Doskonałe! „Poezya powinna być rzeczywistą“, a rzeczywistość pojmuje jak szewc buty.“ (Koresp. I. 243).

<sup>1)</sup> Przegląd Poznański 1847 (t. IV.) str. 148.

Niepodobna podać dokładnie treści całej tej rozprawy, ponieważ w znacznej części jest ona rozbiorem treści *Irydiona* i dlatego należałoby chyba iść krok za krokiem za myślą autora. Ograniczymy się tylko do streszczenia ogólniejszych zapatrywań, które p. Małecki wypowiedział już to o całej poezji Zygmunta, już to o poemacie.

Uważa Małecki, że tragedia ta, wydana w r. 1836, nie będąc ani pierwszym, ani ostatniem dziełem poety, nie może dać dokładnego wyobrażenia o stanowisku i przekonaniach jego, który podobnie jak wszyscy znakomici pisarze powoli tylko wznoszą się do właściwego stanowiska. Autor *Irydiona* zaczął od zwątpienia, a doszedł do pewnej i niezachwianej ufności we wszystko, czego się ludzkość może spodziewać. Zaczął od *Nieboskiej*, o której słusznie mówi Mickiewicz, że jest jękiem genialnego człowieka nad trudnością zadań społecznych, w *Irydionie* postąpił wyżej, ale i tu znać jeszcze męki i cierpienia burzliwej duszy młodzieńca i zatem poszło, że na dnie pewnych jego ustępów leży zwątpienie. Zakończenie *Irydiona* nie jest jednak negatywnem.

Zajmuje się recenzent postaciami kobiecemi u Krasińskiego i porównywa je z kobietami Mickiewicza, które są „albo karykatury, istoty przesadzone, jak Telimena, albo też wymarzone, że tak powiem niedosadzone, jak Zosia i Aldona nawet pod pewnym względem“<sup>1)</sup>. Tymczasem autor *Irydiona* tworzy kobiety takie, „że je niedosyć kochać, że je uwielbiać trzeba, to pochodzi z przyczyn głębszych. Pochodzi ząd, że uważa kobiety i w ogólności cały pierwiastek niewieści za czynnie wpływający na losy ludzi, na losy narodów, na losy historii nawet.“ Już w Goethem widzi to recenzent i cytuje z *Fausta* ustęp o *Ewig Weibliche* — a z Krasińskiego cytuje ustęp z *Przedświtu* o „pomocy Pani“ na dowód, że Krasiński „sam w osobie swojej wzniesienie się do teraźniejszych swoich pojęć zawdzięcza pomocy, wpływowi kobiety“<sup>2)</sup>. Krasiński pojmuje niewiasty, jako istoty popychające do czynu męczyzn, „poświęceniem się poświęcające ich zamysły. Wszystkie charaktery żeńskie autora naszego noszą na sobie piętno ofiary“<sup>3)</sup>.

W zakończeniu dramatu, kiedy Irydion z bohatera żalu i zemsty robi się bohaterem miłości ojczyzny, widzi Małecki przymierze powszechne, „przez co mało arcydzieł sztuki ma sobie

<sup>1)</sup> tamże str. 175.

<sup>2)</sup> tamże str. 175.

<sup>3)</sup> tamże str. 176.



podobnych, gdyż jest to najwznioślejszem, ale i najtrudniejszym powołaniem mistrza, czynić zadość przeznaczeniu sztuki w ten sposób. *Edyp kolonejski*, Dantego *Komedyja Boska* i *Fausta* część druga — oto twory, które uważać można za pierwowzory wznioślejszej tego rodzaju poezyi<sup>1)</sup>. W przepowiedni Masynissy, przepowiadającego czas, „w którym cień krzyża spieką się wyda narodom“, widzi Małecki to miejsce, „z którego wnosić można o wątpieniu autora względem Kościoła chrześcijańskiego. Czas ten przepowiadany, który względem dni naszych daleką jest jeszcze przyszłością, poeta i w innych dziełach wspomina. Niektórzy uważają obraz ten, ile że z ust Masynissy pochodzi, jako kłamliwe proroctwo tego demona, którem usiłuje Irydiona w kierunku mściwym, anti-chrześcijańskim utrzymać. Zdaje mi się jednak, że ukrywa się pod tem rzeczywiste przekonanie samegoż poety, który spodziewa się nowej epoki Kościoła, epoki, która zapas życia i sił społeczeństwa a nauki chrześcijańskiej w nowej sile i pełni na jaw wydobędzie. Że się zmiany takiej spodziewa, to najlepiej widać w *Trzech Myślach Ligenzy*. W czasie, gdy *Irydiona* pisał, wyobrażał sobie on tę zmianę, jeżeli nie w zniszczeniu Kościoła, jak nienawistny i przeczący Massynissa — to jednak w pewnej reorganizacyi, która nie może przecież inaczej odbyć się jak na gruzach obecnego Kościoła. W czasach ostatnich w zapatrzeniu swoim poeta postąpił dalej. Dziś, gdy wierzy w wielką przyszłość Kościoła, to bynajmniej nie w taką przyszłość, którą przyspieszy zniszczenie i ruina“<sup>2)</sup>.

Z powodu innego ustępu, gdzie mowa o zakonnikach a „na ich twarzach wyryte ubóstwo myśli“, czyni Małecki uwagę: „Tego także obrazu dzisiaj poeta pewnoby nie napisał. Najnowsze jego pisma noszą na sobie ślady kierunku wyższego nad stanowisko, z jakiego na sprawy religijne *Irydiona* pisząc, się zapatrywał“<sup>3)</sup>.

Jako ideę poematu uważa Małecki: „Czynienie i ufanie — oto najwyższy kształt prawdziwej miłości, która nie przez niszczenie, ale przez wytrwanie przy imieniu dobrego i wolnego pełni się na ziemi“<sup>4)</sup>. Kończy zaś rozbiór swój tem, od czego zaczął, a mianowicie, że w *Irydionie* wzniosł się autor do wyższego stanowiska niż w *Nieboskiej*. „W komedyi kończy się wszystko destruktywnie, wszystkie potęgi wzniosły się tam, jak mary nocy w obec rannego

1) tamże str. 218.

2) tamże str. 230 przyp.

3) tamże str. 232 przyp.

4) tamże str. 235.

brzasku; — w *Irydionie* natomiast pozostała obietnica, że doczeka się ludzkość tego, co Chrystus ludziom przyobiecał niegdyś na Golgocie: Wolności i pocieszenia. Późniejsze dzieła autora tego jeszcze wyraźniej w dobitniejszych szczegółach odkrywają zasłony przeszłości. Może będziemy mieli jeszcze kiedy sposobność ogłosić rozumienie nasze dzieł tych przeważnych<sup>1)</sup>.

Dnia 19 czerwca 1847 *Dziennik Narodowy* podał wzmiankę króciutką o listach do Montalemberta i Lamartine'a, przyczem porównał je ze sławnym listem do Metternicha, zdradzającym, nawiasowo mówiąc, sympatyje rosyjskie. Zestawienie więc to bardzo niesmaczne, chociaż recenzent zastrzega się, że one nie wspólnego nie mają, lecz „odznaczają się gorącym patriotyzmem, wielką mocą i niepospolitą wymową.“ Wszystkie trzy odznaczają się także duchem religijnym.

Tenże *Dziennik* dnia 3 lipca zapowiada wyjście *Ostatniego*, podaje z niego wyjątek, a mając na myśli zapewne Koźmiana, powstrzymuje się od sądu, aby nie ulec przychylności dla autora, „który od samego założenia *Dziennika Narodowego* czynnym był naszym współpracownikiem“. Podnosi to tylko, „iż myśl poematu jest bardzo szczęśliwa, a przedstawienie jej pełne dramatyczności jest nader silne i poruszające.

*Przegląd Poznański* w r. 1848<sup>2)</sup> umieścił obszerniejszą wzmiankę o *Psalmach*. Z niej to ciekawsze, iż zdania *Psalmów* niektóre, n. p.:

---

<sup>1)</sup> tamże str. 236. O ile nam wiadomo, nie spełniła się niestety ta zapowiedź. Mówimy niestety, bo recenzja ta a raczej studyum odznacza się dziwnem prawie wniknięciem w ducha poematu i świetnymi krytycznymi uwagami. Krasińskiego ona wstrząsnęła do głębi. Jest to jedyna rzecz o nim, która na nim wrażenie zrobiła i wprost go podbiła, podczas gdy na wszelkie inne bardzo z góry się zapatrywał. Oto, co dwukrotnie o niej pisze: Do Gaszyńskiego d. 2 maja 1847 r.: „Przegląd ci odeszł w tych dniach. Dzięków ci tysiąc zań. To prawda, że ten krytyk jak nożem chirurga, ale doskonałego, rozerznął na najdrobniejsze muskuły, ścięgna, włókna, żyłki, arteryjki Ducha Irydionowego. Czytając, czułem to, co muszą czuć ci, którzy eteru zażywszy, są dyssekowani. Dziwne wrażenie, bezbolesne, a jednak to twe ciało rzną i to twa krew płynie.“ (Koresp. I. 331).

Do Stanisława Koźmiana d. 2 maja 1847 r.: „Słuchajno, któż to w „Przeglądzie“ tak doskonale rozebrał do ostatniej nitki, włókna, ścięgna, puls, tę postać Irydiona? Tak ją mądrze zanatomizował, że prawie pod nożem jego badań nie zostało na dalszą własność poety, wszystko poszło pod nóż, wszystko zostało wydartem z wnętrzości tych w konwulsjach“ (Koresp. III. 168).

<sup>2)</sup> t. VII. str. 422—426.

Każde krwawe w dziejach imie,  
Ach! nosiła krwawa dusza,

albo:

Niewola sący jad...

lub też:

Największy rozum cnota...

miały wejść w przysłowie. Ustęp od słów: „Powtarzacie Chryste..... aż do „Stanie się katem ciała....“, odnosi recenzent do Towiańczyków, kończy zaś: „Na takie wiersze i w takich, jak nasze, czasach napisane nie ma krytyki. Są one majową rosą dla duszy, dźwiękiem czystej harmonii wśród wrzawy bez nastroju.“

Wkrótce podał *Przegląd*<sup>1)</sup> obszerniejszą ocenę *Psalmów*, a zarazem scharakteryzował i poprzednie poezye Krasińskiego, którego, jak powiada, nazwano „gdzieś nieznanym poetą Polski“. To, co recenzent mówi o *Nieboskiej* i o *Irydionie*, zawarte jest w słowach: „Wszakże w obec tego wszystkiego nie jesteśmy do głębi poruszeni. *Irydiona*, równie jak *Nieboską Komedię*, uważamy za dzieła artystycznie wspaniałe, pod tym względem nie się do nich z późniejszych utworów poety nie zbliża. Z tem wszystkim jego prawdziwa wielkość nie ta, która się opiera na olimpijskim poklasku, tylko ta, którą łzy i błogosławieństwo czystych dusz dają, dopiero się później zaczyna.“ Recenzent widzi między *Trzema Myśłami* a wyobrażeniami Schellinga o nadchodzącej epoce św. Jana pewne podobieństwo, a o „światnej allegoryi“ *Nocy Letniej* powiada, że w niej bądź co bądź przebija się jakieś chorobliwe zwątpienie“. W *Przedświcie* znajduje, że przedmowa doń zawiera „wspaniały systemat filozofii. historii“, że są w tym poemacie „porywające myśli o posłannictwie Polski“. „Wszakże jakkolwiek uchylamy czoła przed ich wzniosłą a czystą potęgą, z jednej strony niepokoi nas zuchwałość prorocza, z drugiej jakaś dumna naukowa systematyczność. Filozofia, nie czezy nominalizm niemiecki, ale jakiś wąły realizm raczej aleksandryjski, niżli platoński, wkraczający nieraz w granice mistycyzmu, zasuwa tam błękit nieba. Na tem niebie wschodzi już Chrystus i Matka Boska wśród aniołów wypływa, ale jakaś zasłona oczom naszym przeszkadza i niepokoi nasze sumienie. W pierwszych Psalmach jeszcze męty, jeszcze niespokojne współbieganie się z nauką niemiecką, jeszcze odwieczną walkę o pierwszeństwo między sercem a rozumem znajdujemy.

1) tamże str. 623—650.

Teraz dopiero serce zupełnie zwyciężyło.“ Znak przesilenia znajduje recenzent jeszcze w *Przedświcie* w scenie z Czarnieckim, ponieważ w niej poeta stanął w obronie przeszłości, „z tą czystą bezinteresownością, z tą czcigą niskimi powodami nieskalaną, która pozwala się wpatrzeć w jej rysy i całą z nich prawdę szlachetną odgadnąć.“

Wśród tego znalazły się w narodzie i podniosły głosy przeciwko szlachcie i arystokracji, zalecające przytem terroryzm. Poeta wtedy się poruszył i uderzył w trzy pierwsze *Psalmy*. Nie twierdził on, że szlachta nigdy nie zbłądziła, bo sam odezwał się o niej z nieubłaganą surowością w *Nieboskiej*, lecz wziął ją w obronę, gdyż „chce szlachectwo myśli, uczuć i wykształcenia, szlachectwo poświęceń, szlachectwo wzniosłych tradycyj historycznych ochronić, ale nie samolubnie, ale jako wspólną spuściznę wszystkich dzieci ojezyzny Polski.“

Miedzy wyjściem *Psalmów* a rzezią galicyjską „miał jeszcze czas ów drugi poeta zawsze fantazujący, ale już nie tak czysto, jak w *Anhellim* napisać pieśń ironiczną, w kolce wszelkiego rodzaju najeżoną, *Pieśń Erostratowską*.“ Tu streszcza recenzent i podaje wyjątki z wiersza Słowackiego: *Do autora Trzech Psalmów*. Później wraca do *Psalmów*. O ustępie od słów: „A gdy tak jęczą...“ do „I przyszłość zaświeca“ powiada: „Prawda, pociągający to epizod; wszakże w obec tylu błędów, w obec tylu zboczeń myśli, nie możemy przystać na uosobienie wieków.“ Przytoczywszy i porównawszy ustępy o Matce Boskiej z *Psalmów* i z wiersza Słowackiego, autor recenzji dodaje w przypisku: „Bodaj czciciele formy nie zbłąkali się za autorem odpowiedzi. Bodajby wszyscy Polacy w ogóle śmiało te myśli zatracenia potępili. Spodziewamy się, że nikt nie będzie swojego wstępu do kierunku, jakie *Psalmy* wykazują, płaszczem admiracyi dla wielkiej poetycznej wartości odpowiedzi pokrywał. Komu się *Psalmy* nie podobają, niech śmiało zdanie oświadcza — przy szczerości tylko prawda się znajduje, a prawdy szukać powinien każdy człowiek uczciwy.“ Po przytoczeniu słów z *Psalmu*: „Zmiłuj się Panie! broń nas, bądź Ty z nami“ do „Wewnątrz nas samych, Ojczy, Synu, Duchu!“ — kończy recenzent: „O wieszczu natchniony, prawdziwie święcie natchniony wieszczu, niechaj ci Pan Bóg błogosławi za czyste i promienne słowa, które nam przynosisz. Bodaj się jak najwięcej sere na głos twój otworzyło, by rość niebieską przyjąć. Choć Cię nawet ludzie nie zrozumieją, ty śpiewaj dalej z miłością i pokorą na lutni twojej niepokalanej, anieli Ci wiórować będą.“

Dnia 5 lutego 1848 r. Gaszyński umieścił recenzję na wiersz: *Do mistrzów słowa*, *Ostatni* i *Dzień Dzisiejszy*, razem dlatego, że dwa drugie poemata nosiły napis przez autora wiersza: *Do mistrzów słowa*. Gaszyński, który był poinformowany o faktycznym stanie rzeczy, dochowywał przed publicznością w ten sposób tajemnicy. Recenzent wita nowego poetę, którego pierwszym wierszem był wydany w r. 1848 wiersz: *Do mistrzów słowa*. Kiedy ci się nie odezwali, bezimienny autor sam się odważył wystąpić z poematem *Ostatni*. „Treść tego dzieła zaleca się starożytną prostotą“. Ani Ugolino, ani Więzień Chillonu głębszego i rzewniejszego nie zostawiają w duszy czytelnika wrażenia, „szczególniej czytelnika Polaka“... „Dzieje *Ostatniego* są dziejami tysięcy, a odgłos ich jęków odbija się smętnem echem w kilkunastu milionowych piersiach nieszczęśliwego narodu naszego.“

Co do *Dnia Dzisiejszego*, znajduje się w nim więcej wyobraźni, jest on więcej romantycznym utworem. „Jest to żywy i poetyczny dzisiejszego stanu narodowego obraz.“ Przytoczywszy ustęp od słów: „Ja sam zwiastuję, że Polska...“ aż do „Sprawiedliwy Bóg...“ mówi Gaszyński: „Niech kto chce, posądza mnie o przesadę i skłonność, powiem szczerze moje zdanie, że nie znam żadnego ustępu z jakiegokolwiek poety, w którymby głos serca silniej w słowa się wcielił i za duszę potężniej chwycił.“ Autor stanął obok *Mistrzów słowa* tym poematem. Recenzent zachęca go do stworzenia eposu narodowej, której dotąd nie posiadamy.

W podobny sposób połączył i *Przegląd Poznański* w roku 1849 <sup>1)</sup> trzy utwory dwóch różnych poetów. Wiersz: *Do mistrzów słowa* jest zdaniem recenzenta pierwszym objawem publicznego porozumiewania się po wypadkach z r. 1846. Charakteryzując *Ostatniego*, powiada on: „Na przesadę wołać tu nie możemy, bo nam jedno z najboleśniejszych narodowych przypomnień imię Łukasieńskiego do myśli dodaje; ale się żalimy na przymus. My w sztuce wolimy szkołę włoską, która męczeństwa przysłania, jak szkołę hiszpańską, która się w całą ich krwawą okropność stroi. Śmiałość zarysów, górność i rzewność natchnienia przyznajemy, artystyczną wartość poematu stawiamy wysoko; wolelibyśmy przecież, aby inną karm umysłem polskim wieszcz polscy dawali.“ Podnosząc następnie narodową stronę poematu, przyznaje, że mimo przymusu widocznego nie znać „deklamacyi próżnych wyrazów, tak rażących w *Le dernier jour d'un condamné* W. Hugo.“ Co do *Dnia dzisiejszego*

<sup>1)</sup> t. VIII. str. 107—127.

szego przypomina recenzent, że napisany był w ciężkiej bardzo chwili, bo w r. 1847, jakby z myślą o „niedawnych morderstwach na Wiszniewskim i Kapuścińskim“.

W tymże samym roczniku *Przeglądu Poznańskiego* <sup>1)</sup> umieścił K. Gaszyński sonet: Do \* \*, podpisany datą: „grudzień 1848 r.“, a odnoszący się do Krasińskiego, który tu sobie pozwolił przytoczyć, jako również charakteryzujący opinię publiczną.

Kiedy jeszcze w Europie cisza była głucha,  
Tyś poczuł, że pod stopą grunt chwiać się zaczyna —  
I że z epoki Ojca i z epoki Syna  
Świat przejdzie w trzeci okres — do epoki Ducha!

I pękło już ostatnie ogniwo łańcucha —  
W zegarze dziejów jęczy pogrzebu godzina;  
Tu — przestrach, bój i nędza, smutek i ruina,  
Lecz z drugiej strony progę — Spokój i Otucha!

Ziemia drży przy porodzie — z piekielnych czeluści  
Wybiegli kusiele — i mamią i nęcą,  
Chcąc uczucia ludzkości zmienić w chucę zwierzęcą.

Ale Pan co w niebiesiech, sierót nie opuści!  
Patrzcie! już ku nam zdała — z lazurów przezroczy —  
W promiennym majestacie — Pocieszyciel kroczy.

Dodać nawiasowo musimy, że, jak to o nim wiadomo, Gaszyński nie bardzo był bystrym umysłem i obeznanym z współczesnymi prądami i tem głównie, nie tylko uwielbieniem dla przyjaciela tkómaczy się, że mógł napisać pierwszą zwrotkę.

Znowu w *Przeglądzie Poznańskim* na r. 1851 <sup>2)</sup> zjawia się artykuł, po części przeciwko Mickiewiczowi wymierzony, przeciwstawiający mu, chociaż z pewnemi zastrzeżeniami, Krasińskiego, a zatytułowany: *Dwa ideały polskie*.

„Zbierając w jedno rozproszone nasze uwagi — mówi autor artykułu — powiemy, że Mickiewicz raczej dumę w młodzieży polskiej podnosząc i uczucie jej drażniąc, jak wzmacniając w sercach i umysłach moralne pojęcia, raczej pochlebiając namiętnościom, jak ucząc powściągliwości, raczej przystając na dualizm moralny, jak naprowadzając na drogi słoneczne, raczej dając przykład, jak wyzywać Pana Boga, niżli jak się modlić do niego, przyczynił się

<sup>1)</sup> tamże str. 38.

<sup>2)</sup> t. XII. str. 114—128.

naszem zdaniem do zbłąkania sumień polskich.“ Zaczęło się dziać na lepsze przez Brodzińskiego i Witwickiego, aż kiedy przyszedł wieszcz, który nowy ideał postawił, choć nie od razu, po długich błakaniach się i wahaniach, kiedy „prorokował nawet o przyjściu pocieszyciela i w niebezpiecznym zapale wstrząsał starym dogmatem, by i tę zawadę z dróg w obiecaną przyszłość usunąć...“ „Tem większa jego zasługa, że kiedy poeta *Dziadów* wyidealizował tylko popęd ogólny, wziął gotowe zdania, jakie mu burzliwa fala niepokojów narodowych pod nogi przyniosła, wieszcz *Psalmów* stanął naprzeciw głośnych, wziętych pojęć i swój ideał wyżej, jak namiętności spółziomków od razu postawił.“ Dodawszy zarys nauki Krasińskiego, ciągnie autor dalej: Powiemy tu z całą szczerością, że nie jesteśmy bez pewnych obaw o prostotę religijnych pojęć autora *Psalmów*. Nawyknięcia umysłu, więzy świetnej przeszłości, wymagalność nieodrzuconych wyraźnie systematów filozoficznych, tudzież wstręty w uprzedzenia raz nabyte, mogą stać się u niego zawadą i niebezpieczeństwem, ale wolno nam się spodziewać, że zmysł, który do takiej prostoty w moralnych pewnikach doszedł, że serca miłością i pokorą tak głęboko przejęte, z równą prostotą uznają i przyjmą: konieczność jasno i dostępnie określonych dogmatów, zupełną bezwarunkową wspólność wierzenia z ludem i ścisłą regułą religijną, odpowiadającą regule moralnej (u nas taki brak reguły we wszystkim), zarazem stanowiącej warunek tej ostatniej... Bądź co bądź w moralności ideał wieszcz *Psalmów* wierze w siebie czyste prawdy ideału chrześcijańskiego odzwierciedla. Widzimy tam piękny szereg zbawiennych pojęć o potrzebie zasługi, o postępie kolejami wzniesienia, o nieodzowności dobrych środków, o konieczności odrzucenia wszelkiego fatalizmu i wszelkiego dualizmu, wszystko promieniejące wiecznie młodem barwami wiary, nadziei, miłości i zlewające się jakoby w jeden dźwięczny akord w pokorną prośbę do Boga o łaskę świętych czynów i w modlitwie do Matki Boskiej o przyczynienie się do Syna, by nam dał czystą wewnątrz nas samych wolę.

W tem samem piśmie w r. 1852<sup>1)</sup> recenzja na *Sen, Pieśń z niedokończonego poematu*. „Po tylu wizjach chorobliwej fantazyi bez myśli, bez uczucia, a w których silenie się tylko manieryzmu dosięgło, witamy wreszcie widzenie prawdziwe natchnione, mocnymi kolorami wyobraźni pociągnięte, oddychające uczuciem najprawdziwszem. Widzenie to wrzekomo należy do cyklu Dantejskiego,

<sup>1)</sup> t. XIV. str. 72—79.

w istocie ma inny, odrębny charakter. Darmo w niem szukać owej potężnej i swobodnej rzeczywistości, tak głębokimi rysami odznaczającej każdy obraz wieszca *Boskiej Komedy*, darmo patrzeć owej jego kryształowej czystości pojęć religijnych. Horyzont tu mglisty, obszarom przyświecają najczęściej błędne ogniki, a wyznaczone nowości miejsce prostych prawd zastępują. To wszystko przyznajemy na wstępie zaraz, trudno nam przecież oprzeć się uniesieniu dla dzieła, poczętego widocznie w boleści serca i dokonanego z artystyczną doskonałością, jaka się rzadko u nas napotyka.“

Podawszy treść *Snu*, recenzent podnosi „treściwość mowy przy niesłychanej rozrzutności obrazów“, — „mistrzowską plastyczność kształtów“. „Mgły chaotycznej — mówi on dalej — bezkształtnych pociągów pędzla, niema w żadnym zakątku. Należy także zwrócić uwagę, że w całym szeregu widzeń nie napotyka się ani teatralnych, ani pospolitych perspektyw“... „Poeta niepotrzebnie wywołał z niebios Chrystusa Pana w całym blasku rajskiej chwały, kiedy mu ani głosu, ani czynu dać nie chciał. I staje się, że ta święta postać, przemijająca biernie w przestrzeni, na to tylko rozświetlone widnokrąg, żeby pokazać, iż ciała ukrzyżowane już nie żyją. Mistyczne rozwinięcie, dlaczego Chrystus ukazuje się na krzyżu a nie w białej szacie przemienienia (powód poety, odnosząc się do ciągu wyrażonych przez niego pojęć, łatwo zrozumieć) i wszystkie religijne w tym punkcie trudności, pomijamy.“ Filozoficzna strona poematu nasuwa recenzentowi pewne reminiscencye, a mianowicie *Anhellego* i *Nieboską Komedię*. Porównywa także recenzent Dantego z *Boskiej Komedy* i Dantego ze *Snu*. Pierwszy, zdaniem jego, nie sprzeciwił się w niczem dogmatom Kościoła katolickiego, które drugi w niejednym przekroczył. „Dziko nas jeszcze uderzyły włożone w usta Cienia przepowiednie wyższości i odwetu kobiet“... „Co się tyczy wrażenia moralnego, jakie z widzeń płynie, może się mylimy, ale nam się zdaje, że wrażenie to nie będzie przezwijające zbawiennie.“ Żąda recenzent od „wielkich narodowych pisarzy“ nie tylko „widoku zapasów, wśród których nikt nie usiłuje wtajemniczenia w cierpienia, które nie czyszcza, ale przygniatają, zniechęcić tylko i zwątpić mogą“, ale „pokrzepienia i zachęty, miłości tej, co daje jasnowidzenie dobrego.“

Jest to ostatnia już za życia Kraszińskiego zjawiająca się a znana nam recenzja. Jeszcze w r. 1859 znajdujemy w *Przeglądzie Poznańskim* nekrolog poety <sup>1)</sup>, a w r. 1860 o pośmiertnem

<sup>1)</sup> t. XXVII. str. 108—112.



dziele pośmiertną recenzję na *Niedokończony Poemat*<sup>1)</sup>, którą tu jeszcze zaliczyć musimy. Najpierw znajdujemy w niej przypisek ciekawy i do biografii poety, a z dobrych ust pochodzący: „Autor powierzając jednemu z swych przyjaciół w 1851 r. wydanie ustępu, który wyszedł w następnym roku w Lesznie u Günthera, p. t. *Sen*, tak odpowiada temuż przyjacielowi, na wynurzoną przezeń obawę, iż ogłoszenie części znaczy, iż całość nigdy skończoną nie będzie! „W samoś serce uderzył sztyletem domysłu. Tak jest — uczułem śmiertelną w sobie bezwładę, uczułem, żem jako owoce morza martwego, popiołu pełen, niczego już więcej, więc żał mi się zrobiło tych snów kilka, zdaniem mojem, prawdą w sobie bezstronną i duchową odbijających — i zachciało mi się, by się zjawiły w wigilią sądu, sąd zapowiadające. Prawda, przeświadczenie tylko o własnej śmierci mogło znaglić do objawu takiego dawnej żywotności — prawda, nim doszedłem do takowego przeświadczenia, ileż to walk i pasowań zniosłem, wreszcie porwałem za ten zwoik papieru i rzuciłem go w twoje objęcia — na serce twe — jako ostatni dowód, że byłem niegdyś czemś, a dziś już się czuję niczem. Święta wola Boża — Bóg dał, Bóg wziął, niech imię Pańskie będzie pochwalone na wieki.“

Recenzent konstatuje, że autor skreśliwszy te ustępy *Niedokończonego Poematu* na lat kilkanaście przed śmiercią, t. j. między r. 1840—1843, miał dosyć czasu, aby je dokończyć, a jeżeli nie dokończył i część tylko w r. 1852 wydał, to nie z powodu niemocy ducha, jak się tłómaczy, lecz z innej przyczyny. „Domyślał się jej niejeden z tych, którym autor czytał swą pracę, którym opowiadał plan całej swej trylogii i opisywał wątpliwości, pasowanie i trudy, towarzyszące jej wykonaniu.“ Recenzent wynurza swoje przekonanie, że autor zaczął pisać w czasie nieustalonych jeszcze wyobrażeń religijnych, a później błąd swój poznawszy, zmienić nie mogąc, pozostawił poemat niedokończonym. W treści, którą podaje, widzi recenzent potwierdzenie tego swego domysłu, a w końcu wypowiada sąd, że z trylogii tej, w której autor chciał objąć przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, głównym, jedynym owocem wielkiego planu pozostanie wydana przed 20 laty część druga (*Nieboska Komedia*), której obecnie ogłoszony poemat nie doda mocy, lecz owszem może zaszkodzić.

Zbierając razem wszystkie te wzmianki i recenzje współczesne, widzimy, że Krasiński nie uniknął ostrych sądów już za obce

<sup>1)</sup> t. XXIX. str. 264—271.

a niedokładne systemata, już też w niejednym za sprzeciwianie się nauce Kościoła, a powtórę, że uważany był wyraźnie za rzecznika arystokratycznej partii na emigracyi, a przeciwnika Towiańskiego, i że tym dwom względom zawdzięcza z jednej strony swoje znaczenie, z drugiej ostre ataki na się kierowane.

Nie od rzeczy będzie dodać o kilku naśladownictwach i o wpływie, którego one są dowodem. Ponieważ utworów tych pod ręką nie mamy i ponieważ idzie nam raczej o naszkicowanie wpływu tego niż o studyum, podajemy, co o tem pisał *Przegląd Poznański*.

Oto najpierw o poemacie, p. t. *Moje Sny*. Pieśń napisana przez \*\*, Lipsk 1851 <sup>1)</sup>. „Dotąd mieliśmy same parodye, teraz przybywa nam parafraza *Przedświtu*. Niechaj sąd ten nasz nie będzie poczytanym za ujmę autorowi. Owszem za niemałą przyznajemy mu zasługę, iż w obec tak wielkiego wzoru, wciąż wszystkimi rysami przytomnego pamięci naszej, zdołał prawie to samo powtórzyć, a nie znużyć, ani obrazić nas ni razu“ . . . „Nazwaliśmy pieśń tę parafrazą *Przedświtu*, bo myśl przewodnia jest ta sama. Często nawet spotykają się te same obrazy, te same wyrażenia i przybory. Jest i gwiazda na niebie i siostra na ziemi. Jakżeż mogło być inaczej, kiedy autor cały pęd swej pieśni zwrócił na apoteozę wieszczą *Przedświtu*. Ujmującym jest to przyznanie się do mistrza, za którym idzie. Dodać jednak należy, iż nie wszystkie części *Przedświtu* znalazły tu swe odbicie. Część historyczna, jako trudniejsza, pominięta została. Niema Hetmana, który „trzyma na szablicy ręce obie“, niema tych, którzy „w dawnym polskich bitew stroju, przebóstwieni, rozżłoceni, przesuwają się w przestrzeni, jakby znowu szli do boju“, ale natomiast wywołane są z przeszłości najwznioślejsze duchy poetyczne, by wszystkie zgasyły w zorzy u stóp wieszczą nad wieszczę świstającej. Nasze uwielbienie dlatego mistrza, acz głębokie, nie jest bezwarunkowem; ale radujemy się, ilekroć spotykamy tak dobitny jak niniejszy dowód, iż prawdy, które on wypowiedział, do tyła już się przyjęły na gruncie narodowym, że nawet ci, którym sił nie brak, wołają po nim powtarzać, niż sami tworzyć.“

O poemacie: *Sny Ducha* przez M. B., Wilno 1856 <sup>2)</sup>: „Z czterech pieśni tego poematu najdłuższą jest druga, p. t. *Sen Sądu i Przestrogi*. W niej autor, jak powiada w przedmowie, chciał cokolwiek kolorytu Danteskowego uchwycić. Ale ona poprostu niczem

<sup>1)</sup> *Przegląd Poznański* 1851, t. XIII. str. 388—392.

<sup>2)</sup> *Przegląd Poznański* 1858, t. XXV. str. 62.

innem nie jest, jak najniezgrabniejszym naśladowaniem, już *Nieboskiej Komedyi*, już *Przedświtu* i *Trzech Myśli Ligęzy*, już osobliwie *Dnia Dzisiejszego*.

O utworze p. t.: *Z Psalmu Psalmy*, Lipsk 1857 <sup>1)</sup>). Recenzent poświęca słów parę formie tego utworu, uświęconej, jak mówi przez autora *Psalmów Przyszłości*, a która jego zdaniem nigdy zaniedbaną nie będzie, ponieważ „znajdą się zawsze cierpiące a pochopne do poetycznych uniesień dusze, które nie posiadając czy cierpliwości, czy talentu, by się odważyć na dzieła większego rozmiaru, szukają ulgi w krótkich a rzewnych pieniach.“ Utwór dedykowany Irydionowi przez Atanazego, a przez to „dostatecznie okazuje, jaki je duch ożywia.“

Poemat M. Chodźki: *Jezioro cudów*. Poemat chrześcijański. Paryż 1857, znalazł pomiędzy innymi następujące słowa oceny <sup>2)</sup>). „...I tu przewodnią nicią jest myśl poetyczna nie owych czasów, w których rzecz się dzieje, ale naszych dni obecnych. Znać to osobliwie z nader długiej na tak drobny utwór przedmowy, w której autor porusza najważniejsze kwestye naszej polityki, niesłusznie występuje przeciw wieszczowi *Psalmów* i całe swe rozumowanie opiera na zuchwałem a tak już dziś zużytem założeniu, że „Chrystus, a w idei swej od wieków Polska, to jedno, bo przyjdzie Jego na ziemię jest niezawodnem wiary naszej polskiem potwierdzeniem.“

W obrazie dramatycznym, p. t.: *Demokraci i Arystokraci*, Poznań 1858 — recenzent znachodzi scenę, w której bohater Konrad wpadłszy w uniesienie, opowiada, co marzył o ludzkości i jak chciał świat przetrworzyć, jako „niemal żywcem wyjętą z *Dnia Dzisiejszego* <sup>3)</sup>).

W r. 1859 wyszedł w Paryżu wiersz, p. t.: *Do Wieszcza Psalmów*, „napisany z powodu smutnych zdarzeń, jakich się część wyższego warszawskiego towarzystwa w czasie ostatniego pobytu cesarza Aleksandra dopuściła“, a „naśladujący rytm i cały tok Psalmu *Dobrej woli* <sup>4)</sup>).

<sup>1)</sup> tamże str. 63—64.

<sup>2)</sup> tamże str. 66.

<sup>3)</sup> tamże str. 68.

<sup>4)</sup> tamże r. 1860, t. XXIX. str. 271—272.

## ZAKOŃCZENIE.

---

Teraz dopiero możemy pomówić o pierwszym i ostatnim rozdziale dzieła St. hr. Tarnowskiego, które zawierając charakterystykę Krasińskiego w najogólniejszym tego słowa znaczeniu, pozwala nam parę słów własnych o tem powiedzieć.

Rozpoczniemy przytoczeniem dwóch ustępów z listów poety.

Pierwszy, to mało, prawie zupełnie nieznan y i przez St. hr. Tarnowskiego niezużytkowany list, który, jak wspomniałem, ogłosił Szujski w rozprawie: *O młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju* <sup>1)</sup>).

„Byliśiny najniepewniejszym, najbłędniejszym, najbledszym, że tak powiem, narodem w historii i ludzkości. Nic nigdy organicznego, zupełnego, całego w nas nie było, ani arystokracji, ani mieszczaństwa, ani ludu. Żeby nasza arystokracja miała być z kim walczyć, jak francuska, jak angielska, byłaby była dzielną i żywotną. Życie jest to tarcie się, jest to podwójność, a nie jedność spokojna, a szlachta polska była jednością pańską, o nie nie dbała, bo nie jej się nie sprzeciwiało. Nie nauczyła się życia, w letargu leżała: obudzenie było śmiercią. Zabierało się na coś w początkach, zdawało się, że my Słowiańszczyznę spoim, urządzim, garnęły się do nas narody i Korony, ale z niczego korzystać nie umieliśmy, nie na czas zrobić... Gdzie, kiedy jaki Polak był genialnym politykiem? Gdzie, kiedy Polska wpływ na Europę, reakcyę choćby wywarła? Dobrze gadać obcym o Turkach, ale w rzeczy samej wojny tureckie nie były u nas owocem rozmysłu, przewidywania, tylko dziełem chwilowem nieodbitej konieczności. Czyśmy przejrzeni, jakby obalić potęgę turecką, czyliż wyprawa pod Wiedeń nie była prostym przypadkiem szczęśliwym... A w nau-

---

<sup>1)</sup> Szujski, Dzieła s. II. t. VII. str. 366—367.

kach, w kunsztach, w sztuce, cóżeśmy stworzyli? Jest-że poezya, architektura, malarstwo, lub muzyka polska? Czyśmy mieli co polskiego kiedy na świecie, prócz rubasznosci? Ubiór od zachodniej Europy, potem od Wschodu pożyczony... język narodowy, porzucony dla umarłego, łacińskiego. potem dla żyjącego francuskiego, literaturka (sic!) z conceptów włoskich, z maksym Cycerona, z wierszyków francuskich, z ballad niemieckich wyarlekiniona!... W niczem geniuszu, w niczem życia... Po śmierci dopiero żyć nam się zachciało... Upiory z nas, nie ludzie. Upiory męczą się srode: to sekret mąk naszych...

Że wojen u nas religijnych nie było, to tylko dowód, że nikt w nie nie wierzył mocno. O to, co ludzie wierzą, biją się, wojna jest znakiem życia. Naród polski bywał zawsze leniwym do wojny, do pospolitego ruszenia, lubił wygodki — ale za to fanfaron wielki, bo ten tylko chełpi się, kto czuje niedostatek rzeczy, z której się chełpi. Chełpliwość i naśladownictwo, to nasze dwa znamiona, a naśladuje ten, co niema nic własnego... Te dwie przyczyny razem połączone tworzą afektacyę, brak naturalności... Dlatego też my najmniej naturalni z ludzi, dlategośmy często wystawni dla widzów, skąpi w domu; namiętni dla widzów, zimni w sereu. Dlatego krzyczymy, a nie myślimy, dowodzimy bez przekonania... Jedyną tradycyą była u nas swawola. Nawet bezinteresowność jest u nas lenistwem, szlachetność lekkomyślnem dogadzaniem sobie, kosztem dobra publicznego.“

Nie chcemy robić Krasińskiemu o ten list procesu, nie wiemy do kogo, kiedy i w jakich okolicznościach był on pisany, notujemy tylko, że osobistość Szujskiego i Róży hrabiny Potockiej potwierdza wyczerpująco jego autentyczność. Także i to podnieść musimy, że bądź co bądź nie ma on charakteru chwilowego zwątpienia, owszem nosi na sobie ślady głębokiej rozwagi i zastanowienia się i trzeba się z nim liczyć, jako z ich owocem. Obok tego to listu pozwolę sobie postawić urywki z publicznego listu do Montalemberta:

„Ojczyzna polska nigdy nie miała tego usposobienia wyłącznego, które gubi, zamiast zbawiać. Chrystus rzekł: „Gdy stracie życie, odzyskacie je w zupełności.“ Jest to prawo miłości. To prawo Polska zawsze spełniała. Wiedeń jest tego świadkiem żyjącym, tron carów i monarchia pruska są na to dwoma drugimi dowodami...“ <sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Listy Z. Kr. do Montalemberta i A. Lamartina, z franc. p. T. Radońska. Poznań 1891 str. 18.

„Tak jest, Polska może sobie oddać to świadectwo, że w każdej historycznej okoliczności zawsze doskonale rozumiała, że idea ojczyzny w całym tego słowa znaczeniu jest to ta idea, która wskazuje narodowi obowiązek poświęcania się zupełnego dla całej ludzkości...“<sup>1)</sup>

„Nie nie zbliżało się wówczas w Europie do takiej wysokości, na jakiej stanęła Polska. Wszędzie walki bratobójcze, zbrodnie straszliwe, smutne prześladowania. Tu tylko tolerancja, miłość, mądrość i światło. Każdy wygnaniec, który stanął na ziemi polskiej, był ocalony; każdy prześladowany w Europie z powodu swego wyznania religijnego lub politycznego, uciekając z Włoch, Francji lub Niemiec, kierował kroki swoje ku tej ziemi obiecanej, gdzie już nie znalazł ani rusztowania, ani stosu, ani walki cywilnej, ani owego wstrętnego ducha stronnictw, co ostatecznie przenosi krew ludzką ponad rozprawy rozumu ludzkiego: zupełnie przeciwnie — właśnie tylko owe rozprawy rozbrzmiewały na całej przestrzeni rzeczypospolitej. Biskupi łącznie ze szlachtą głosili przez uroczyste uchwały, że w Polsce wszelkie prześladowanie było rzeczą niemożliwą, że krajowe publiczne prawo zabraniało go po wszystkie czasy i że po wszystkie czasy zabraniać go będzie...“<sup>2)</sup>

„Ten blask pogodny, rozlany nad Polską, spochmurniał wkrótce. Sąsiedzi jej nie mogli patrzeć na nią tak piękną i tak potężną, a jednocześnie tak czystą w swym sumieniu politycznym i tak silną przez propagandę moralną, jaką wywierały jej zasady sprawiedliwości i miłości — więc pracowali usilnie, aby ją strącić w otchłań ich własnych namiętności niskich, podłych, szalonych“<sup>3)</sup>.

Która z tych dwóch historyzofij jest prawdziwa, a raczej w którą z nich dwóch Krasieński wierzył?

Sądząc po tem, że do drugiej jest więcej alegatów, bo zgadzają się z nią pisma, należałoby powiedzieć, że wyłącznie w drugą. Do pierwszej nie wiele, nie prawie podobnego wyszukałby się nie dało. A więc? Czy miał Krasieński dwie historyzofie, jedną domową, jedną swoją „melancholię przeszłości“, jak mówił, drugą odświętną, z której i na której możnaby budować systemata na przyszłość. Takby się zdawało. Zdawałoby się, że na ubiegłe wieki, na upadek Ojczyzny i jego przyczyny, musiał poeta najpierw urok mistyczny rzucić; wlać w nie subiektywne swe zapatrywania, filo-

<sup>1)</sup> tamże str. 19.

<sup>2)</sup> tamże str. 25—26.

<sup>3)</sup> tamże str. 26—27.

zoficzno-społeczne, aby móc połączyć je organicznymi węzły z teraźniejszością i przyszłością, w którą wierzyć należało. „Duch Polski dopiero teraz wsumienił się w siebie, nabrał świadomości o sobie, uczuł się narzędziem wybranem w historii do posunięcia jej postępu dalej“ — powiedział Krasinśki w przedmowie do *Przedświtu*. To dobrze i to możnaby zrozumieć, lecz jak pogodzić po za tem tę niesłychaną trzeźwość, te poglądy, wyprzedzające o lat kilkadziesiąt wszelkie badania historyczne, które dziś zaledwie mógłby podpisać i przyjąć za swoje jeden z najznakomitszych żyjących historyków, a przytem prawnik i myśliciel wielki, jak pogodzić ten list pierwszy z drugim?

Więc był w Krasinśkim pewien rozłam na dwie natury, wręcz sobie przeciwne. On skarżąc się na siebie, narzekając często na zwątpienia, rozdarcia i pustki za tem idące, miał słuszność, jak rzadko który poeta. Jedna natura nader bujna i czujna a przytem trzeźwa, miała nadzwyczajną zdolność obserwacyi i chwytania realniejszej strony życia, ta odznaczała się zarazem intuicyą i fantazyą i wtedy to w szerokich rysach powstawały obrazy i sceny *Nieboskiej Komedyi* i *Irydiona*. Ale zasoby te, brane z obserwacyi życia i ludzi, na długo starczyć nie mogły, poeta bardzo prędko od rzeczywistości się usunął, nie lubiał jej nawet, jak się sam przyznawał, brukała mu ona ręce i łamała skrzydła, a z powodu sytuacji swojej, która go utrzymywała ciągle na wyżynach *high-liefe'u* już nie polskiego, ale europejskiego, zbliżać się do niej nie potrzebował. Obserwacya i fantazyja zastąpione zostały spekulacyą i ztąd to zamiast osób, jak jest jeszcze po części w *Nieboskiej Komedyi* i *Irydionie*, zjawiają się idee, zamiast dramatów pisze poeta wynurzenia filozoficzno-teologiczne.

Stanisław hr. Tarnowski w tem właśnie widzi odrębność poezyi Krasinśkiego i wyczerpującymi rysami charakteryzuje, jak idea brała w niej górę nad formą, jak strona artystyczna ulegać musiała treści. Czy przyczyny tkwiły tak w samej naturze poety, jak myśmy to pojęli, czy też stało się to za wiedzą jego i niemal z rozmysłu, jakby wynikało ze słów autora, to naszym zdaniem rzecz ostatecznie obojętna. Ale w każdym razie nie zdawało nam się, aby można to było pominąć milezeniem, nie zdaje nam się także, aby już w *Nieboskiej* i *Irydionie* ludzie tam działający, „na pozór“ tylko byli ludźmi, a w rzeczywistości hieroglifami.

Pod tym względem, o ile istotnie w późniejszych utworach tak się dzieje, Krasinśkiego poezya wydaje się nam istotnie tak oryginalną iż żadną miarą porównać się nie dająca, jak chce autor.

Pod innymi nie. Zapewne, że takiego drugiego jak on, któryby był tak wyłącznie poświęcony bezosobistym, najwyższym tylko zagadnieniom ludzkości i Ojczyzny, któryby w takim stopniu, z taką niemal ofiarnością im się tylko oddał — właśnie takiego samego nie ma. Ile jednak w szczegółach Krasiński w tym swoim zawodzie okazuje podobieństwa do innych poetów, myślicieli lub filozofów, to czy ktoś wierzy, czy nie w ich wpływ, nie będzie mógł się zgodzić ani na przedstawienie genezy tego kierunku, ani na charakterystykę z tego wynikającą, ani na porównanie z Dantem. Naszem zdaniem od nikogo właśnie tak daleko nie stał Krasiński, jak od twórcy *Boskiej Komedyi*, a i o tem także mowy być nie może, by z dzieł Krasińskiego za lat kilkadziesiąt czy kilkaset tak mogli potomni nasz wiek poznawać, jak my wiek Danta z *Komedyi*. Już dlatego mowy być nie może, że w naszym wieku nie tylko same dramata myśli się rozgrywają, że poezya Krasińskiego przejęta jest ideami, które od czasów ery historycznej peryodycznie ciągle wracają, że niema pomiędzy nimi żadnej nowej, któraby była specjalnością w. XIX., lecz jest tylko oświadczenie się poety za jedną z nich, jej poparcie rozumem, uczuciem i fantazyą, filozofią, teologią i poezyą.

Laskawy a bacny czytelnik spostrzeże, że mówiliśmy raczej o tem, czego w dziele St. hr. Tarnowskiego nie ma, a co powiedziec uważaliśmy za konieczne ze względu na przyszłe badania, niż o tem, co w niem się znajduje. Uczyniliśmy zaś tak nie tylko dlatego, aby nie powiększać naszej i tak już obszernej rzeczy, lecz głównie dlatego, że z dzieła tego chcąc podawać streszczenie, znaczyłoby czytelnika odesłać od razu do przedmowy do wydania lwowskiego. Potem dlatego także, że w streszczeniu takim musiałoby zaniknąć lub źle być zrozumianem piętno, jakie dzieło posiada, a które zaznaczyliśmy już na początku. Charakterystyczne są ostatnie słowa dzieła, odbijające to najwyższe stanowisko, na jakim autor Krasińskiego postawił, przenoszące o głowę całą stanowisko poety i artysty: stanowisko niemal proroka lub raczej wielkiego prawodawcy. Brzmia one: „Ale pośród nadziei, czy obaw, pokus rozpaczy lub pokus zuchwałej pewności siebie, jednym trzeba się przejąć i tem jednym żyć, że rzecz rozstrzygniętą jeszcze nie jest: a jej rozstrzygnięcie na naszej odpowiedzialności, na naszym sumieniu: że poezya Krasińskiego może stać się prawdą, jeżeli my na prawdę zechcemy i zdołamy ją wziąć do serca.“

Wyznajemy w pokorze serca — być może ośchłego i pod wpływem otoczenia już sceptycyzmem zarażonego, że o to, czy poe-



zya Krasin'skiego lub czy poezya jakakolwiek na swiecie inna jest prawdziwa — pytać nam na myśl nigdy nie przyszło, a nie dla osłabienia swego wyznania dodać musimy, że bodaj i bardzo a bardzo wielu innym pytać na myśl nie przyszło. I za to właśnie, że znalazł się autor, który z hasłem tej samej idei Krasin'skiego: sztuka nie dla sztuki, lecz dla tendencyi, z gorącym pietyzmem krok za krokiem myśli jego śledził i wyknuł nam przed oczyma jednolitą postać poety, za to cześć Mu w naszym i tamtych wielu imieniu.

---

# DZIEŁO O ZYGMUNCIE KRASIŃSKIM.